

# RODZINA

**TYGODNIK**

Nr 27 (418) ROK IX WARSZAWA, 7.VII.1968 CENA ZŁ 2

**KATOLICKI**





Arcybiskup Canterbury i prymas całej Anglii — dr Ramsey.

## WYSTAWA EKUMENICZNA

W anglikańskiej katedrze w Liverpoolu odbyła się wystawa zorganizowana przez anglikanów, katolików i metodystów pod hasłem: „Nikt nie jest samotną wyspą”. Z okazji wystawy odbyło się szereg nabożeństw ekumenicznych.

## OCENA WYDARZEŃ WE FRANCJI

Ks. Marty, arcybiskup Paryża, omawiając sytuację we Francji, podkreślił m.in. konieczność zachowania spokoju i szybkiego powrotu do pracy. Arcybiskup przestrzegał przed gwałtami wyjaśniając, że anarchia do niczego nie prowadzi i niczego nie buduje.

## NOMINACJE

Papież Paweł VI mianował konsultorami Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan 43 osoby spośród księży, zakonników, sióstr zakonnych i ludzi świeckich.

## BOMBARDOWANIE KOŚCIOŁÓW

Narodowy Komitet Łączności Katolików Wietnamskich rozesłał dokument mówiący o bombardowaniu świątyni w Wietnamie przez wojska amerykańskie.



Na naszej okładce:  
Madonna z Dzieciątkiem  
— malarstwo włoskie (kopia)  
Fot. H. Romanowski

I tak dnia 11 marca samoloty amerykańskie zbombardowały klasztor i świątynię w Luu-Phuong. Zginęło 28 osób, w tym 5 zakonnic.

15 marca samoloty amerykańskie zrzuciły 18 bomb na teren kościoła parafialnego w Nam Dinh. Kościół został poważnie uszkodzony.

W wyniku agresji wojska amerykańskie zbombardowały lub uszkodziły 263 kościoły, liczne klasztory, seminaria duchowne. Zabili i ranili szereg księży, zakonników i zakonnic.

Narodowy Komitet Łączności Katolików Wietnamskich zwrócił się jednocześnie z apelem do hierarchii, duchowieństwa, zgromadzeń zakonnych i katolików całego świata jak i katolików Stanów Zjednoczonych, aby podjęli skuteczną akcję celem położenia kresu zbrodniom agresorów.

## NA RZECZ ROZWOJU KRAJU

W uroczystość Zielonych Świątek odbyła się w kościołach Meksyku zbiórka na rzecz rozwoju kraju. Arcybiskup Miranda wyraził życzenie, aby cały naród zjednoczył swe wysiłki na rzecz rozwoju ojczyzny i podkreślił, że Kościół kat. chce również wnieść swój wkład.

## MODLITWY O POKÓJ

Arcybiskup Los Angeles kardynał McIntyre wezwał wiernych swojej diecezji do modlitw w intencji owocnych wyników rozmów pokojowych w Paryżu między przedstawicielami Wietnamu i Stanów Zjednoczonych. „Godzina modlitw w każdej parafii przyczyni się do uzyskania błogostawieństwa i pomocy bożej dla rozmów paryskich” — powiedział arcybiskup.

## WALKA Z RASIZMEM

Ks. T. Cooke, arcybiskup Nowego Jorku, ogłosił program akcji mającej na celu zwalczanie „choroby rasizmu”. Akcja przewiduje wykorzystanie seminarium na kolonie wakacyjne dla dzieci bez względu na ich przy-

należność wyznaniową czy rasową oraz otwarcie szkół parafialnych dla większej ilości dzieci murzyńskich.

## EKUMENICZNE SPOTKANIE W SZIBENIKU

Grupa 160 pielgrzymów z Wielkiej Brytanii — katolików, anglikanów, prezbiterian i prawosławnych — wracając z Ziemi Świętej, zatrzymała się w porcie jugosłowiańskim Szibenik i wykorzystała ten czas na odwiedzenie miejscowych świątyni (katolickich i prawosławnych) i wspólne modły o jedność Kościołów chrześcijańskich. Pielgrzymom brytyjskim udzielił błogosławieństwa miejscowi biskupi — prawosławny i katolicki.

W Rzymie pielgrzymka została przyjęta na audiencji przez papieża.

## SKAZANY NA WIĘZIENIE

Ks. katolicki Filip Barrigan został skazany przez sąd w Baltimore (USA) na 6 lat więzienia za propagandę przeciw wojnie wietnamskiej i paktowanie młodzieży amerykańskiej, aby nie wstępowała do wojska.

## WIARA WYMAGA DZIAŁANIA

Papież Paweł VI wygłosił przemówienie przed zakończeniem Roku Wiary, które poświęcił problemowi wiary.

Wiara — podkreślił papież — jest darem łaski, aktem umysłu szukającego prawdy i decydującego gestu naszej woli. Wiary nie zdobywa się raz na zawsze. Wymaga od nas ustawicznego z nią kontaktu, stałego wewnętrznego jej wyznawania oraz świadomego stopniowego poszerzania.

Wiara wnosi zaufanie do rozumienia, uwzględnia go, potrzebuje, broni i przez ten sam fakt, że zobowiązuje go do studiowania bożych prawd, zobowiązuje go do bezwzględnej uczciwości myśli i do wysiłku, który go nie osłabia, ale go umacnia zarówno w porządku naturalnym jak i nadnaturalnym.

Również nie jest prawdziwe, że wiara stanowi przeszkodę w działaniu. Właśnie wiara domaga się działania. Człowiek sprawiedliwy żyje z wiary. Jest to syntetyczne wyrażenie myśli św. Pawła. A św. Jakub dalej precyzuje: „Wiara bez czynków jest martwa”. Wiara wymaga działania, które oczyszcza się w miłości tj. w działaniu wywołanym przez miłość Boga i bliźniego.

Wiara nadaje sens życiu i sens rzeczom, daje nadzieję w próbach siły do cierpienia i do kochania.

## BULGARZY W RZYMIE

Grupa 70 Bułgarów przybyłych do Rzymu pod przewodnictwem prawosławnego sufragana, została przyjęta na oddzielnej audiencji przez papieża

za Pawła VI. Papież podkreślił „ducha wzajemnego zrozumienia i współpracy, jaki panuje w Bułgarii między Kościołem katolickim a Kościołem prawosławnym” i zakończył słowami: „Chrystus, który zaczął wśród nas to cudowne dzieło pojednania, doprowadzi je do końca”.

## ZAPROSZENIE PAPIEŻA DO JAPONII

Burmistrz Hirozimy Tatsuo Yamada zaprosił papieża na uroczystości związane z 23 rocznicą zrzucenia bomby atomowej na Hirozimę. Burmistrz w czasie audiencji wręczył papieżowi zaproszenie premiera Japonii. Papież wyraził nadzieję, że będzie mógł przybyć do Hirozimy w 1970 r. tj. w 25 rocznicę tragicznego zbombardowania miasta.

## KONFERENCJA BISKUPÓW ANGLIKAŃSKICH

Od 25 lipca do 25 sierpnia br. odbywać się będzie w Londynie 10 międzynarodowa konferencja biskupów anglikańskich (tzw. konferencja Lambeth), która zbiera się co dziesięć lat. Pierwsza konferencja tego typu odbyła się w 1867 r., ostatnia w 1958 r. Przewodnim tematem tegorocznej konferencji będzie „Odnowienie Kościoła”.

Członkami konferencji są biskupi wszystkich narodowych względnie regionalnych Kościołów anglikańskich z 50 krajów. W ostatniej konferencji uczestniczyło 310 biskupów, obecnie zaproszono 533. Przewodniczącym konferencji jest z urzędu arcybiskup Canterbury i prymas całej Anglii dr M. Ramsey, który posiada prymat honorowy w całym Kościele anglikańskim.

Konferencja nosi nazwę konferencji Lambeth od nazwy pałacu, w którym rezyduje arcybiskup Canterbury. W tym roku po raz pierwszy konferencja ze względu na dużą ilość uczestników obradować będzie w Ośrodku Kościelnym w Londynie (Church House).

W tegorocznej konferencji, jak i w poprzednich weźmie udział episkopat starokatolicki — na zasadzie wspólnoty starokościelnej. Uczestniczyć więc będą: dr A. Rinkel, arcybiskup Utrechtu i honorowy prymas starokatolickiej wspólnoty, G. Anselmus van Kleef, biskup Haarlemu oraz J. Brinkhues biskup z Bonn.

Konferencja Lambeth nie posiada władzy ustawodawczej w stosunku do regionalnych kościołów anglikańskich. Jest ona ciałem doradczym, ale — jak stwierdza arcybiskup dr. Ramsey „jej moralny autorytet jest uznany we wszystkich anglikańskich prowincjach kościelnych”.

Kościół anglikański liczy obecnie 20 autonomicznych Kościołów narodowych względnie regionalnych, posiada 533 biskupów urzędujących (i 163 żyjących, ale już nie pełniących swych funkcji), 40.498 księży, 107 szkół teologicznych, 9.905 szkół kościelnych, 184 szpitale, 48.198 współpracowników świeckich i nauczycieli oraz 47.198.230 ochrzczonych wiernych.

# IDEA POJEDNANIA

„Idź, pojednaj się z bratem twoim...”  
(Mat. 5. 24)

NAJMILSI

**P**ozostanie po wszystkie czasy nieśmiertelną zasługą Ewangelii, że opierając się na słowach swego Boskiego Mistrza wzniosła się na wyżyny wszechludzkiego braterstwa i rozszerzyła w świecie pojęcie miłości bliźniego na wszystkich ludzi bez wyjątku. Przykazanie prawa Mojżeszowego: „Będziesz miłował bliźniego swego jako siebie samego”, dopiero w ustach Chrystusa Pana nabrało życia, ciepła, potęgi, przede wszystkim dlatego, że wypłynęło bezpośrednio z przykazania miłości Boga nade wszystkim. Bo oto Chrystus Pan w kazaniu na Górze zdając sobie doskonale sprawę, jakiego dokonywa przewrotu, złamał i skruszył raz na zawsze tamto ciasne, twarde, samolubne pojęcie miłości bliźniego w Starym Testamencie, gdy uczył: „Jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie?” (Mat. 5. 46). Chrystus Pan przekraczając wszelkie granice serca ludzkiego rzuca zdumionemu światu słowa niesłychane i niepojęte: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, módlcie się za prześladowającymi was”. Już nie mówi o krewnych, rodakach, nawet o wszystkich miłych, czy znajomych nam ludziach, ale miłość przeogromna, najszerszą rozciąga na krzywdzicieli, potwarców i prześladowców. Bliźnim naszym jest każdy bez wyjątku człowiek i obowiązek miłości bliźniego odnosi się do każdego człowieka.

DROGI BRACIE I DROGA SIOSTRO

Chrystusowym godłem jest miłość bliźniego. Tę istotną prawdę etyki Chrystusowej winniśmy mieć nieustannie w świadomości przy omawianiu obowiązków, nakazanych przez drugie przykazanie Boże. Obowiązek to bardzo ważny, bo gdy Chrystus mówi o Sądzie Ostatecznym, o wybraniu i o odrzuceniu, o wiecznej radości i utrapieniu, to za znak rozdzielający ludzkość na dwie części, odcinający niebo od piekła, uznaje miłość bliźniego.

Czymże w takim razie jest miłość bliźniego? Chcesz tego dociec, bierz do ręki Ewangelię i czytaj przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. A może udało ci się okazać współczucie twemu sąsiadowi, może pocieszyłeś go w nieszczęściu, ofiarowałeś mu swoją przyjaźń, a może ktoś ci obraził, znieważył, a tyś mu darował, wyrządził ci krzywdę, a tyś ją zniósł cierpliwie. Oto udowodniłeś mu, że go kochasz i że jesteś jego bratem. A zatem to twoje pragnienie i uczucie życzliwości i przychylności, które będzie się objawiało w gotowości czynienia bliźniemu dobrze i śpieszenia mu z pomocą duchową i materialną, stanowi istotę twego stosunku do bliźniego, istotę twjej miłości.

Miłość ta ma swe źródło w miłości Boga. I tak, nie można miłować Boga, nie miłując równocześnie bliźniego.

Jak słońce bez światła, źródło bez wody, ogień bez ciepła, tak miłość ku Bogu, która się nie wylewa na bliźnich, to sprzeczność sama w sobie. Podobnie pobożność bez miłości bliźniego należy do gatunku sztucznych kamieni i papierowych kwiatów, które są ładne, ale nieprawdziwe. Umiłowany uczeń Jezusa Chrystusa, św. Jan, tak wyjaśnia tę prawdę: „A to przykazanie dał nam Bóg, aby kto miłuje Boga i brata swego miłował; przeto kto by mówił, że miłuje Boga, a brata swego nienawidził, kłamca jest” (1 J. 4. 20).

Cierpkie to słowo i cierpka prawda. Ale pomyśl tylko, gdyby tak każdy chrześcijanin, który dla drugiego nie ma serca, źle o nim mówi, jest nieużyty, wyniosły, pyszny, odgrywa wielkiego pana, — gdyby tak każdy z tych ludzi przez 4 dni tylko musiał nosić niedużą, ale widoczną tabliczkę z napisem: „Kłamca”, według słów pierwszego listu św. Jana — jakże wielu zapewne musiałoby ją nosić. Trzeba by ten napis wyszyć na ubraniach ludzi z różnych sfer i stanów. I zapytajmy: Czy by to nie pomogło? Nam przecież nikt nie broni, abyśmy zawiesili sobie taką tabliczkę, widoczną tylko dla nas, na czternaście dni. Użyjmy w tym celu wizytówki i połączmy ją przed sobą na biurku, a czynmy to zawsze, ilekroć mamy ochotę obejść się z bliźnim nie po bratersku.

Nasz stosunek do bliźnich ma się opierać nie tylko na naturalnych objawach przywiązania, sympatii czy niechęci. Miłość bliźniego jest przecież naszym obowiązkiem i to obowiązkiem ścisłym, wynikającym z prawa natury i z rozkazu Bożego. Idea powszechnego braterstwa ludzi na ziemi ma swoje uzasadnienie we wspólnocie pochodzenia i dążenia do wspólnego celu.

Ukochani w Chrystusie. Wszyscy jesteście dziećmi wspólnego Ojca i do Niego dążymy. „Czyż nie jeden Ojciec wszystkich nas?” (Mat. 2. 10). Jesteśmy zatem jedną rodziną, a czyż wspólnota rodzinna nie domaga się miłości?

Nasz obowiązek miłości bliźniego płynie także z nauki naszego Boskiego Mistrza Jezusa Chrystusa, który dał nam w tym celu przykazanie, a w przeddzień swego zgonu w mowie pożegnalnej do Apostołów tak gorąco i serdecznie ponowił: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się pospołu miłowali, jakom i ja was umiłowałem. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu (J. 12. 34). Nie po tych modlitwach nie po uczęszczaniu na Mszę św., nie po tych częstych Komuniach św. nie z twej metryki chrztu, nie po oznakach miłości takiej czy innej, ale po miłości bliźniego powinni poznać ludzie, z którymi obcuje, czy jesteś uczniem Chrystusa, czy nie. Wglądnij, drogi Bracie, droga Sostro, w swoje serce, przyłóż termometr sumienia i zbadaj, jak wygląda twoja miłość? Mianujesz się spadkobiercą nauki katakumbowej i może nie jeden ci to przyzna, ale na pierwszych chrześcijan wskazywano w starym Rzymie i mówiono: „Patrzenie, jak oni się miłują”. Gdyby to dziś o tobie powiedziano, czy nie byłaby to ironia, lub szyderstwo? Twój bliźni pracujący w fabryce, w biurze, w handlu, rzemiośle, czy jakimkolwiek innym zawodzie, ma poznać, że jesteś uczniem Chrystusa. Po czym? Po tym, że kochasz Boga i swego bliźniego.

Przypomina Chrystus w dzisiejszej ewangelii, że sądzono w Starym Zakonie za zabójstwo: „nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu” — za to i dziś sądzą. „A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu” dodaje Jezus (Mat. 5. 22). Co by się stało, gdyby nas za gniew zaczęto tu na ziemi sądzić? Wszyscy poszlibyśmy za kratki. Bo któż się

EWANGELIA

według św. Mateusza (5, 20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierw z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

„W górę serca — ręce do pługa”

(FR. KRUPIŃSKI)

„Iluż jest wielkich ludzi, co wszystkim są na świecie i mają mnóstwo tytułów, wyjąwszy najpiękniejszy tytuł: człowieka.”

(J. ZAMOJSKI)

LIPIEC

N	7	Cyryla, Metodogo
Pn	8	Prokopa, Elżbiety
W	9	Zenona, Weroniki
Śr	10	Filipa, Amelii
Cz	11	Olgi, Pelagii
P	12	Jana, Weroniki
S	13	Małgorzaty, Eugeniusza

nie gniewa? Gniewają się sąsiedzi i sąsiadki o drobiazgi: o kurę, która grzędę rozkopała, gniewają się koleżanki, przyjaciele o jedno niekiedy nieopatrznie wypowiedziane słowo, gniewają się mąż z żoną, zięć z teściową, córka z matką, proboszcz z parafianami, parafianie z proboszczem. Gniewają się uczennice w szkole, pracownicy w biurze, robotnicy przy swych warsztatach — o co? Najczęściej o drobiazgi. Tak płyną dni tygodnia, a oni na siebie patrzą z ukosa, nie odzywają się. Przychodzi niedziela, idą do kościoła. Mają słuchać Mszy św., brać udział w ofierze najdoskonalszej. Wspólnym głosem mają śpiewać: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy...”

Obłudniku. Co czynisz? Opamiętaj się. Nie tak nauczał Jezus: „... Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw dar przed ołtarzem, a idź pojednać się pierw z bratem twoim”.

Ks. M. P.

## MIEJSCE OBRAD

**U**ppsala, miejsce IV Zgromadzenia Plenarnego Światowej Rady Kościołów, leży pośrodku szerokiej doliny w odległości 70 km na północ od Sztokholmu. Miasto stare i szacowne ze względu na swe

Katedra górnje nad miastem. W jej murach odbędzie się nabożeństwo w dniu otwarcia i w dniu zamknięcia obrad IV Plenarnego Zgromadzenia SRK



a w środku między nimi Bibliotekę Uniwersytecką. Wokół tych trzech budynków, symbolizujących niejako trzy instytucje, skupiało się niegdyś całe życie Uppsali.

Od 1164 r. Uppsala była siedzibą arcybiskupa i prymasa Szwecji. Katedrę zbudowano w latach 1280—1435. Jest to największa w kraju świątynia mogąca pomieścić 3 tysiące osób. W tej własnej świątyni, która teraz gościć będzie uczestników IV Zgromadzenia Plenarnego SRK, wygłaszał swe płomienne przemówienia o Jedności Kościoła, arcybiskup Nathan Soederblom, wielki działacz ekumeniczny, jeden z inicjatorów ruchu i profesor uniwersytetu uppsalskiego. Soederblom został pochowany w katedrze w Uppsali.

Do 1702 r. w Uppsali koronowano królów szwedzkich. Zamek królewski został zbudowany w połowie XVI w. W murach tego zamku wychował się Dag Hammarskjöld, b. Sekretarz Generalny ONZ, którego ojciec

Ogólny widok Uppsali: w środku strzeliście wieże katedry, nieco w głębi masyw zamku

tradycje, a jednocześnie bardzo nowoczesne, uprzemysłowione, pełne rozmachu. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że Uppsala w ciągu ostatnich dwudziestu lat podwoiła liczbę mieszkańców i liczy ich obecnie 90 tysięcy. Rzeka Fyris dzieli miasto na część wschodnią przemysłową i handlową i na zachodnią — stanowiącą ośrodek życia duchowego i kulturalnego.

Od najdawniejszych czasów Uppsala odgrywała w Szwecji bardzo ważną rolę jako ośrodek życia kulturalnego. Czym był Heidelberg w Niemczech, tym Uppsala w Szwecji. Zbliżając się do miasta już z daleka dostrzegamy na horyzoncie bliźniacze strzeliście wieże katedry, potężny masyw zamku



Zamek w Uppsali

był gubernatorem Upplandu (rezydencją gubernatorów był wówczas zamek). Ciało Hammarskjöelda spoczywa na miejscowym cmentarzu niedaleko katedry.

Uniwersytet uppsalski szczyci się przede wszystkim światowej sławy botanikiem profesorem Linneuszem i chemikiem Scheele. W Uppsali studiuje 18 tysięcy studentów. Dobrze urządzone domy akademickie będą gościć obecnie uczestników IV Plenarnego Zgromadzenia ŚRK.

W lipcu przybędą do Uppsali kierownicy i przedstawiciele 223 Kościołów, zrzeszonych w ŚRK, aby radzić nad jednością Kościoła, aby szukać dróg zbliżenia. Wielka i odpowiedzialna to praca. Życzymy jak najpomyślniejszych obrad.

GEOFFREY MURRAY

## GŁÓWNE ZADANIE ZGROMADZENIA W UPPSALI

**C**zy rozruchy powstające w niektórych opływających w dostatki krajach mogą doprowadzić nędzę świata do kolonializmu pod nową postacią — kontroli słabych przez tych, którzy posiadają dolary, funty czy franki?

Wielu ludzi Trzeciego Świata obawia się, że tak. Boją się oni, że Kościoły pomimo całego swojego współczucia, mogą okazać się stronnikami neokolonializmu.

Zabezpieczeniem przed tym niebezpieczeństwem byłoby włączenie Chrześcijan Trzeciego Świata do programu rozwoju na równi z krajami bogatszymi.

Lecz Chrześcijanie Trzeciego Świata są stosunkowo nieliczni, a ponadto brak im zasobów. W Indii dla przykładu mimo, że ludność przekracza 500 milionów, chrześcijan jest zaledwie 10 milionów, a wielka ilość tych ostatnich rekrutuje się spośród najbiedniejszej ludności kraju, z tych, których Gandhi nazywał „Harijans” — „Dziećmi Boga”. Podobnie w wielu krajach muzułmańskich członkowie Kościoła stanowią często zaledwie cieniutką warstwę ludności.

Są też kraje, w których chrześcijanie mogliby łatwo podzielić się swoim dostatkiem z innymi, ale nie mogą posyłać pieniędzy za granicę. Ażeby zatem przerzucić pomost pomiędzy bogatymi a biednymi musimy znaleźć sposoby zajęcia się tym zagadnieniem na skalę światową, ponieważ zasadniczo jest to problem ogólnoświatowy.

W jaki sposób można by włączyć wszystkich chrześcijan do tej prawdziwie ekumenicznej kampanii przeciwko nędzy świata? W jaki sposób Światowa Rada Kościołów może przyczynić się, aby „ekumeniczność” była jednoznaczna z „powszechnością” bez ograniczeń geograficznych?

A ponadto, czy chrześcijanie połączeni razem w ruchu ekumenicznym mogą osiągnąć zgodę w stosunku do przemian społecznych i ekonomicznych, jakie są konieczne oraz w stosunku do wymaganych metod celem urzeczywistnienia tego?

Sprawy te należą do zagadnień najbardziej drażliwych, które będą przedmiotem obrad Czwartego Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Uppsali w lipcu 1968 r.

Światowa Rada, jako narzędzie Kościołów jest już zaangażowana w programach pomocy mających na celu zniszczenie korzeni przyczyn głodu oraz pomocy narodom mniej uprzywilejowanym w ich społecznym i ekonomicznym rozwoju. Podobnie i swój szeroko zakrojony Program Pomocy Uchodźcom (Refugee), i Służba Światu (World Service) mogą być zaliczone do programów „rozwoju”. W tym zawarta jest pomoc dla szkół, stypendia oraz nakłady w przysposobienie zawodowe; rozwój rolnictwa, prace przy nawadnianiu i zalesianiu; programy budowy domów; oraz kursy kształcące pracowników postępu społecznego i kierowników młodzieży.

Większość, a może i większość ponad 600 programów widniejących na liście Sekcji Światowej Rady do Niesienia Pomocy Międzykościelnej (World Council's Division of Inter-Churches Aid) Pomoc Uchodźcom (Refugee), i Służba Światu (World Service) mogą być zaliczone do programów „rozwoju”. W tym zawarta jest pomoc dla szkół, stypendia oraz nakłady w przysposobienie zawodowe; rozwój rolnictwa, prace przy nawadnianiu i zalesianiu; programy budowy domów; oraz kursy kształcące pracowników postępu społecznego i kierowników młodzieży.

W Afryce pięcioletnia akcja wartości 10 milionów dolarów (EPEAA — Ecumenical Programme for Emergency Action in Africa) Ekumeniczny Program Akcji w Nagłym Wypadku zajmuje się szeroko zakrojonym programem budownictwa narodowego konsultując się przy tym z lokalnymi władzami. W Indii zaś AFPRO (Action for Food Production — Akcja Produkcji Żywności) wraz z Narodową Radą Chrześcijańską w Indii, niektórymi organizacjami rzymskokatolickimi oraz agencjami świeckimi zajęła się pomocą przy wydatniejszym dostarczaniu

zapasów wody, importem gwałtownie potrzebnych nawozów sztucznych oraz zapewnieniem obsługi informacji technicznej.

Wszystko to w najrozmaitszy sposób przyczynia się do podniesienia wydajności i standardu życiowego, a w ostateczności prowadzi do wzmocnienia więzów wspólnoty oraz rozwoju narodowego. Czy chodzi tu jednak o to co zwykle określa się terminem „pomoc rozwojowa”? Czy większość ludzi słysząc ten termin nie ma na myśli takich rzeczy jak budowa hydroelektrowni podobnych do Tennessee Valley Authority, sieci radiowej, budowy stacji meteorologicznych czy dostarczenia kredytów potrzebnych dla przemysłu ciężkiego?

W niektórych krajach Kościoły już otwierały stacje radiowe, w innych misjonarze obsługują stacje meteorologiczne. Kościół Rzymskokatolicki zaś rozpoczął pracę szeregu biur pogody w miejscowościach odległych.

Czy w aktualnej sytuacji Kościoły powinny rozwijać tego rodzaju usługi na znacznie szerszą niż dotychczas skalę, a nawet zainicjować nowe do tego stopnia, aby w sposób widoczny przyczynić się do realizowania tych przedsięwzięć, które technologia uznają za wyraz prawdziwego „rozwoju” ekonomicznego?

Trudność polega na tym, że Kościoły nie są przeznaczone do podejmowania tego rodzaju gigantycznych przedsięwzięć. Brak im doświadczenia i wprawy. Gdyby musiały zaangażować się do nich, to czy to nie powinno odnosić się zarówno do narodów rozwijających się jak i rozwiniętych, aż do tego stopnia, aby obciążone nadmiernie narażyły się na rozbięcie całej struktury swojego życia kulturowego, misji i w ogóle posługiwania?

Dylemat ten doprowadził wielu chrześcijan do wniosku, że najbardziej skuteczną akcją, jaką Kościoły mogą podjąć w celu zwalczania nędzy oraz popierania na dostatecznie szeroką skalę rozwoju, ażeby przerzucić pomost nad przepaścią leżącą pomiędzy stanem opływania w dostatki a całkowitym pozbawieniem wszystkiego, jest wyrobienie opinii publicznej ażeby ta wywierała nacisk na rządy celem podejmowania właściwych środków.

Inni natomiast twierdzą, że to naraża Kościoły na zarzut, że angażują się jedynie marginesowo, pozostawiając innym to czego nie chcą czy też nie potrafią wykonać same.

Stanowi to inne podstawowe zagadnienie, które z pewnością powinno być przedyskutowane gruntownie w Uppsali.

Nie ulega wątpliwości, że Kościoły przebyły długą drogę od chwili powstania tego narzędzia ich ekumenicznej postęgi, jakie jest znane pod nazwą Sekcji Pomocy Międzykościelnej, Uchodźcom i Światowej Służby — Światowej Rady Kościołów (Division of Inter-Church Aid, Refugee, and World Service of the World Council of Churches). Narzędzie to musiało sobie zdobywać pozycję w latach bezpośrednio następujących po drugiej wojnie światowej, ażeby sprostać chaotycznej sytuacji zaistniałej w sposób nieunikniony w Europie.

Natychmiast po nastaniu pokoju, Kościoły były w stanie poprzez zwiastunów Sekcji przesłać niezliczoną ilość gwałtownie potrzebnej pomocy. Budynki kościelne zbombardowane doszczętnie zostały zastąpione drewnianymi barakami, ażeby liturgia mogła być odprawiana, a zorganizowany kult kontynuowany. Dostarczono papieru celem wydrukowania Biblii oraz ksiąg liturgicznych. Tysiące ton żywności, ubrań, obuwia, lekarstw i książek zostały rozdzielone w zrujnowanej wojną Europie. Studentom zapewniono stypendia. I tak dziesiątkami dróg i sposobów życie stopniowo odradzało się. Tłum. D. Little C.d.n.

Zbudowana niedawno hala sportowa (Fyrishallen) posiada obszerne pomieszczenia, w których toczyć się będą obrady Plenarnego Zgromadzenia ŚRK. Na zdjęciu: widok z zewnątrz i od wewnątrz

### WAŻNE DLA WYJEŹDZAJĄCYCH

Już od 30 czerwca (niedziela) uruchomiona zostaje linia autobusowa między portem lotniczym w Sztokholmie (Arlanda) i Uppsalą.

Autobus dowozi Gości do hali sportowej (Fyrishalle) w Uppsali, gdzie odbywać się będzie rejestracja przybyłych.

Po zarejestrowaniu uczestnicy delegowani przez Ekumeniczne Rady Kościołów będą odwiezieni na kwatery.

Nabożeństwo inauguracyjne odbędzie się w katedrze dn. 4 lipca, o godz. 10 min. 30. O godzinie 10 wyruszy uroczysty pochód Delegatów z uniwersytetu do katedry. Delegaci powinni wystąpić w uroczystych strojach.

Centrum prasowe znajduje się w szkole Fyris (Fyrisskolan), Goetgatan 17. Przed przybyciem do centrum prasowego należy dokonać rejestracji.

tel. nr (018) 11 12 55

## C Ó R K A

Kielki — to mała osada. Wszyscy tu wszystko o wszystkich wiedzą. Każda sprawa, nawet najbardziej intymna, szybko przedostaje się do ogólnej wiadomości. Wyjątkiem od tej zasady była chyba tylko tragedia starego Lubimskiego. Przez kilka lat ludzie nie domyślali się ile cierpień przeżył ten człowiek we własnym domu. Tę tragedię udawało się trzymać w tajemnicy przez tak długi czas tylko dlatego, że odgrywające w niej swoje role osoby nie życzyły sobie publicznego rozgłosu. Ci, co zadawali cierpienia — wiadomo, że nie chcieli, by o nich wiadano. Natomiast ten, który cierpiał, milczał, bo wstydział się ludzi. Ale granica cierpień też ma swoje granice, których przekroczyć nie można. Pewnego dnia wybuchła sensacja. Oto na posterunek MO zgłosił się stary Lubimski i płacząc zażądał pomocy i opieki prawa.

— Ona usiłuje wpędzić mnie do grobu, a ja nie chcę żeby rodzona córka była przyczyną mojej śmierci! — zawołał rozpętlony. — Znęca się nade mną od kilku lat. Milczałem, bo wstydziałem się ludzi, że wydałem na świat takiego potwora. Ale już dłużej milczeć nie mogę. Od dwóch tygodni spiam w stogach siana na łąkach. Nocy są teraz zimne, a ja stary i schorowany. Zróbcie coś, abym mógł spać w mieszkaniu, jak człowiek. Przecież to jest mój własny dom. Swoimi rękami go budowałem za ciężko zarobione pieniądze.

Milicja w imieniu prawa wprowadziła właściciela do jego domu i w ten sposób sprawa Lubimskiego stała się głośna w Kielkach. Oczom ludzi przedstawił się smutny obraz starego ojca.

Lubimski był kiedyś szewcem. Przed kilkoma laty porzucił ten zawód, bo osłabiony wzrok i zwiotczałe siły nie pozwalały mu sprawnie operować szydłem i młotkiem. Do Kielk przyjechał w 1958 r. Przedtem mieszkał 100 km dalej. Z poprzedniego domu — też będącego jego własnością — wypędziła go własna żona. W Kielkach za oszczędzone pieniądze wybudował mały domek, w którym zamieszkał ze swą najstarszą córką, Zofią. Młodsza córka, Grażyna, okresami mieszkała u matki i okresami u ojca, dopóki Zofia tak nie obrzydziła jej życia, że musiała zrezygnować z przyjazdów do Kielk. Starsza latorośl Lubimskich szybko wydała się za męża — szewca — sprowadziła do domu swego ojca. W kilka miesięcy później urodził się Andrzejek. W małym domku, w którym całkowicie wykonane były tylko pokój i kuchnia, zrobiło się ciasno. Młode małżeństwo uradziło skrycie, że starego ojca należy się jak najszybciej pozbyć. Namowy, aby pogodził się ze swoją żoną i zamieszkał z nią, nie dały rezultatu. Takiej zgody nie życzyli sobie oboje starzy Lubimscy. Ona zresztą miała przyjaciela, pijaka, z którym lekkomyślnie trwonili wszystko, co jej mąż zostawił. A zostawił jej dosłownie wszystko. Do Kielk przyjechał tylko z teczką. Skoro stary nie chciał dobrowolnie wynieść się z domu, Zofia i jej małżonek Józef postanowili zmusić go do tego. Rozpoczęły się szuky. Przede wszystkim odłączono Lubimskiego od wspólnego stołu. Aby nie mógł sam kupować jedzenia, Zofia zabrała mu po kryjomu wszystkie oszczędności. Ojciec

wtedy już tylko dorywczo reperował ludziom buty ze względu na wiek i zły stan zdrowia. Odebrane mu kilka tysięcy uciulanych złotych było dla niego wielką krzywdą. Teraz był zdany na wyłączną łaskę córki i zięcia. Odłączonemu od wspólnego stołu ojcu dawano do jedzenia to, co gotowano psu, Burkowi. Stary cierpiał i milczał. Ludziom wstydział się przyznać do swego upadku, a z córką i zięciem wolał nie zaczynać. Na każdy, najmniejszy nawet protest, młode małżeństwo urządzało mu wściekłe awantury. Córka biła starego i schorowanego ojca czym popadło. Zięć zabrał teściowi wszystkie narzędzia szewskie i w ten sposób pozbawił go nawet tych niedźnych złotych, które dotąd od czasu do czasu zarabiał.

Młode małżeństwo sądziło, że ojciec nie znieśnie szykan i szybko umrze. Na to się jednak nie zanosilo. Wyrodna córka wpadła więc na szaleńczy pomysł — wyprawienia ojca na drugi świat przy pomocy zepsutego mięsa. Odpowiednio spreparowana szwinina została podana ojcu. Wyglodzony człowiek rzucił się na nią z wilczym apetytem. Jadł ją, mimo iż czuł nieprzyjemny zapach. Po kilku godzinach dostał gwałtownych boleści żołądka. Na drugi dzień rano był już nieprzytomny. Męczył się tak jeszcze do wieczora. Córka i zięć nie wezwali ani pogotowia ratunkowego ani lekarza z pobliskiego ośrodka zdrowia. Dopiero dwaj znajomi starego, którzy przyszli go odwiedzić, zaczęli interweniować. Wezwali pogotowie ratunkowe. Starego Lubimskiego karetką odwieziono do szpitala. Tam leczono go dwa miesiące. Życie uratowała mu właściwie krew młodszej córki Grażyny, no i oczywiście staranna opieka lekarska. Zofia tylko jeden raz odwiedziła ojca w szpitalu. Przyniosła wtedy ze sobą spisany już testament, z którego treści wynikało, że Antoni Lubimski całą swą majątność w Kielkach przeznacza w spadku Zofii, z pominięciem Grażyny i swojej własnej żony. Z tą ostatnią, nie mając rozwodu, związany był jeszcze przepisem prawa o wspólnocie majątkowej małżonków. Zofia domagała się jedynie od ojca, by ten testament podpisał. Przyproceedziła nawet ze sobą świadków: swego męża i dwie koleżanki. Lubimski odmówił podpisania testamentu.

Zamach Zofii na życie ojca nie stał się przedmiotem dochodzenia prokuratorskiego. Łatwowierny ojciec uwierzył córce, że bez złej woli dała mu do spożycia zepsute mięso. Gdy Lubimski wrócił ze szpitala, już nie zastał swego łóżka w kuchni. Wieczorem córka rzuciła na podłogę w przedpokoju stary kozuch i powiedziała:

— Od dziś ojciec będzie tutaj sypiał.

Głodzony i maltretowany starzec poszedł do pracy w spółdzielni inwalidzkiej, jako

strażnik. Gdy służba wypadła mu w dzień, było jeszcze pół biedy. W nocy mógł się przespąć na barłogu w przedpokoju. Gorzej było ze służbą nocną. O odpoczynku w domu w dzień, nie mógł nawet marzyć. Co kilkanaście minut podrywał go z barłogu wściekły głos córki lub zięcia. W pogodne letnie dni sypiał więc na łące pod krzakiem. Na skutek takiego życia zachorował na gruźlicę. Dziewięć miesięcy przeleżał w sanatorium. Pobyt w tym sanatorium wspomina teraz jako najlepszy okres w swoim życiu. Gdy wrócił, córka nie wpuściła go do domu. Zamieszkał w chlewiku, w którym dotychczas hodowano świnię. W tym pomieszczeniu przebywał przez cztery miesiące. Jednocześnie w godzinach wolnych od pracy wykańczał w swoim domku jedną izbę, której poprzednio nie zdążył wybudować. Pomagała mu w tym młodsza córka Grażyna, mieszkając przez ten czas z ojcem w chlewiku. Gdy izba była gotowa, stary wprowadził się do niej. Ale i teraz nie znalazł spokoju. Po powrocie z pracy zauważył na drzwiach swej izby nową kłódkę. Wszystkie jego prymitywne meble, które sam sklecił z desek, oraz garnek i miska, leżały na podwórku. Przez okno zobaczył, że w jego pokoju stoi warsztat szewski zięcia. Przez dwa tygodnie sypiał w stogach siana na łąkach. Wreszcie zbuntował się i poszedł do milicji. Milicja wprowadziła go do mieszkania. Ale warsztat szewski zięcia usunięto z tej izby dopiero po wielu miesiącach. Gdy Lubimski wracał ze służby, zakłócał mu systematycznie odpoczynek stukot szewskiego młotka lub warkot maszyny do szycia cholewek.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że wyrodne dziecko dało wreszcie spokój swemu staremu i schorowanemu ojcu. Na Lubimskiego nieustannie spadają wciąż nowe i nowe szykany. Od lat np. nie może on uprawiać małego ogródka. Gdy coś zasieje, córka mu to skopie i posieje lubin, którego później sama też nie zbiera. Chodzi tylko o to, by ojciec nie miał korzyści z ogródka.

Stary Lubimski, nie mając gdzie składować opału na zimę, bo go córka nie dopuszcza do trzech piwnic, które kiedyś wybudował, postawił z desek małą komórkę. Zofia natychmiast sporządziła raport do władz budowlanych, że ojciec wybudował budynek gospodarczy. Prawo budowlane rzeczywiście zostało naruszone, gdyż bez planu i zezwolenia niczego budować nie wolno, i Lubimski skazany został na grzywnę w wysokości 4.500 zł z zamianą na areszt w razie nieściągalności.

Aby urobić na swoją korzyść opinię publiczną, Zofia oczernia ojca jak tylko może. Rozpuściła nawet wieść, że dlatego wypędziła go z domu do chlewika, gdyż nie chciała z nim dzielić... łoża. Stary nie potrafi się bronić przed złośliwościami córki. Ludzie na ogół lubią jedynie pasjonować się cudzymi tragediami rodzinnymi. Władze z reguły nie wtrącają się do spraw rodzinnych z urzędu, jeśli nikt nie wniesie oficjalnego oskarżenia. A stary Lubimski oskarżeń przeciwko córce nie wnosi. Jest to człowiek religijny i uważa, że jego sprawę rodzinną rozsądzi Bóg na tamtym świecie...

JERZY ALEKSANDER

\* Wszystkie fakty podane w tym artykule (z wyjątkiem nazwisk) są prawdziwe.



# Rozmyślania pod jabłonią

## NIEDŹWIEDZIA PRZYŚLUGA

Kiedyś, dawno, dawno już temu, zaprzyjaźnił się pewien chłop z niedźwiedziem. Tak się pokochali, że godziny bez siebie spędzić nie mogli. Razem spali, razem jedli, razem pracowali. Pewnego dnia zdarzyło się, że podczas sianokosów położył się chłop, w południe, pod drzewem i zasnął, a niedźwiedź usiadł obok i oganiał go od much i komarów. Chłop śpi smacznie, a niedźwiedź macha nad nim łapami i pilnie baczy, by nic nie zakłóciło snu przyjaciela. Patrzy, aż tu ogromna mucha drwi sobie z jego wysiłków. Co ją odgoni z nosa, to siada na czole. Co ją spędzi z brody, to ona znów już jest na policzku. Macha łapami, aż wiatr furkuje, a bezczelna mucha nic sobie z tego nie robi. Rozgniewał się niedźwiedź, rozłościł okropnie. Uspokoił się i czeka. Mucha lata, to siada, to podrywa się, a on nic. Wreszcie uspokojona siadła sobie na czole i czyści łapki. Wtedy niedźwiedź jak nie trzaśnie z całej siły! No i oczywiście — zabił — ale chłopca, bo mucha zerwała się i zaczęła zataczać koła nad rozprysniętą czaszką.

Takie niedźwiedzie przysługi nie ograniczyły się, niestety, do tego jedynego baśniowego wypadku. Podobnie bowiem jak ów niedźwiedź, tak i niektórzy ludzie pełni dobrych intencji tak się zabierają do ich realizacji, że skutki można by porównać do rozbitej chłopskiej głowy.

Kilka lat temu, syn mojej znajomej, Jacek, podówczas jeszcze uczeń szkoły podstawowej, przyszedł do domu i z entuzjazmem oznajmił, że zapisał się do jednego z licznych kółek zainteresowań istniejących w szkole. Matka przyjęła tę wiadomość z radością, gdyż kółko to, mające za cel i zadanie, poznawanie historii, tradycji i obiektów dzielnicy, szło po linii zainteresowań chłopca, jak też mogłoby rozszerzyć jego horyzonty myślowe, ulepszyć sposób wystawiania się i pogłębiać więzy uczuciowe z domem, dzielnicą i miastem.

Chłopak wyobrażał sobie, że członkowie kółka będą otrzymywali „bojowe zadania” np. zebrania maksimum wiadomości o ich rówieśnikach, którzy walczyli tu w czasie powstania, że poznają ludzi pamiętających tamte czasy i na podstawie zebranych materiałów opracują album czy kronikę minionych wydarzeń. Myślał, że opiekunka kółka zaprowadzi ich do któregoś z zakładów przemysłowych czy zapozna z historią powstania, odbudowy i rozbudowy dzielnicy. Marzyły mu się isticie detektywistyczne tropienia wspomnień, spraw i ludzi, żyjących i pracujących tu dawniej.

Zacząło się pięknie. Kółko będące w stadium organizacji, wymagało wstępnych zabiegów. Wybrano przewodniczącego, założono zeszyt protokołów, podzielono funkcje kronikarza między dwie osoby, dopinano różne nieprzewidziane organizacyjne sprawy i nikt nie sarknął, że zebrania trochę się przeciągają. Chcieli mieć to wszystko już za sobą i przystąpić do działania. Jacek z kilkoma kolegami, na własną rękę zrobił prowizoryczny „objazd” tablic pamiętkowych znajdujących się w bezpośrednim promieniu szkoły i na najbliższym zebraniu „wyrwał się” z projektem przydzielenia różnych funkcji poszczególnym członkom. M.in. wpadł na pomysł, by wysłać kogoś do Dzielnicowej Rady Narodowej, aby zrobić listę istniejących w dzielnicy zakładów przemysłowych oraz uzgodnić termin spotkania z dzielnicowym architektem.

Opiekunka kółka ostudziła te zapały i ostro wystąpiła przeciw żywiołowym, spontanicznym akcjom. Wytłumaczyła, że kółko winno mieć opracowany plan działania, szczegółowy i przemyślany, i dopiero opierając się na nim może rozpocząć działalność. Zaproponowała następnie, by plan taki opracowano wspólnie na kilku kolejnych zebraniach i wpisano ozdobnym pismem na samym początku kroniki.

Były piękne dni ciepłego października. Ostatnie pogodne dni kusiły do wspólnych spacerów, do korzystania z promieni słońca. Jacek zaproponował wycieczkę do dąbrowy, która pamiętała jeszcze króla Stasia, a okaleczone korony dębów nosiły widomy znak września 1939 roku i powstania warszawskiego. Opiekunka odpowiedziała, że najpierw trzeba opracować plan. Wyglądali więc tęsknie przez okno i plan rozciągał się niemilosiernie jak guma — zdawał się nie mieć początku ni końca.

Podczas następnego zebrania, Stefan ogłosił że mogliby może pójść do fabryki w której pracuje jego ojciec. Zakład pracuje na kilka zmian, a ojciec wyraził gotowość zaopiekowania się nimi, pokazania wszystkiego i w przyszłości zorganizowania spotkania młodzieży z emerytami, którzy pamiętają dobrze czasy przedwojennego kryzysu. Opiekunka zdenerwowała się. Z goryczą tłumaczyła, że taka chaotyczna działalność do niczego nie doprowadzi i że najpierw należy... opracować plan.

Ten nieszczęsny plan wyglądający z początku tak niewinnie, a nawet atrakcyjnie, jako forma zapisania w porządku chronologicznym mających następować po sobie przyjemności, zaczynał zamieniać się w swoje przeciwieństwo. Sama jego nazwa, konkretyzowała się jako jeszcze jedno nudne zebranie. A nudne z tej przyczyny, że trzeba było zapisywać się do głosu i protokołant pilnie notować wszelkie wypowiedzi. Odbierało to zebraniom kółka bezpośrednio i spontaniczność wypowiedzi.

Zrozumieli jednak, że zanim się z planem nie uporają, nie ruszą się nigdzie, więc wzięli się do roboty i ramowy projekt powstał w ciągu jednego zebrania.

Następnym razem już lało. Pozostali tym razem bezpośrednio po lekcjach i znudzeni słuchali — co miała im do powiedzenia opiekunka na temat... poprawek do planu. Gapił się sennie na zadeszczone szyby i czuli, że opanowuje ich nuda i zniechęcenie. Propozycję, by niezależnie od planu rozpocząć poznawanie dzielnicy od własnej szkoły przyjęli apatycznie i już bez sprzeciwów.

W następny czwartek matka zdziwiła się, że Jacek nigdzie nie wychodzi. — Nie macie dziś zebrania kółka? — spytała. — E, — Jacek unikał jej wzroku — jakoś mi się nie chce. To tylko gadanie i gadanie. — I chcąc ją udobruchać oznajmił: — Muszę powtórzyć geografii!

Po kilku tygodniach wystąpił z kółka i wraz z kilkoma najbliższymi kolegami znalazł przystań w Dzielnicowym Domu Kultury. Mieli szczęście, że w ich dzielnicy taki Dom egzystuje. A gdyby tak mieszkał gdzieś indziej, gdzie jeszcze nie ma tak dogodnych warunków? Czy w końcu pogodziłby się z istniejącym stylem pracy i dołożył jeszcze jedno kolejne zebranie do tych, w których już uczestniczył?



Opiekunka tego kółka miała dobre intencje i szczerze zamiary. Naprawdę chciała pokazać dzieciom ich dzielnicę i sprawić, by ją jeszcze bardziej pokochały. Niestety, w trosce by cała rzecz nie rozplynęła się w żywiołowych zrywach i spontanicznych akcjach, utopiła sprawę w powodzi słów, papierków i zebraniomani. Zastosowała metody nieprzydatne w odniesieniu do młodzieży, a potem uparła się, że ona „wie lepiej” i nie dała się z błędnej drogi sprowadzić. Chciała nadać kółku głębię przez referaty, opracowania i opisy, a nie dostrzegła szansy jaką nadaje pracy społecznej kontakt z życiem i żywą jeszcze historią. Zniechęciła dzieci już od początku sztywnymi formami organizacyjnymi i zbyt rygorystycznym przestrzeganiem form stosowanych wobec dorosłych. Czy zrobiła to ze złej woli? Skądże! Pełna była najlepszych chęci, zbyt tylko zaufała swoim rzekomo uniwersalnym metodom. Skrępowała zdrową inicjatywę i próbowała ją rygorystycznie wtłoczyć w sztywne ramy.

Wynik? isticie niedźwiedzia przysługa wyrażona pięknej idei związania młodego obywatela już od dzieciństwa z domem, blokiem, dzielnicą i miastem. W dbałości o poprawność formy zagubiono żywą treść. A młoda, żywiołowa istota ludzka, to nie mucha. Podchodząc do niej — ostrożnie z niedźwiedzimi łapami.



Coraz nowe eskadry nad niebem NRF

Zamieszczamy fragmenty artykułów zaczerpniętych z niemieckich czasopism — „Die Zeit” i „Frankfurter Hefte”. Autorzy artykułów malują sytuację w NRF — na pewno bez przesady, a tym bardziej bez złośliwości. Sytuacja ta jednak oglądana również w tym świetle nie budzi optymizmu —

### PORTRET NIEMIECKIEJ PRAWICY

W Republice Federalnej elitę państwa stanowią te same warstwy, które od założenia Rzeszy Niemieckiej w roku 1871 stały się wdrażane do praktykowania i narzucania całemu narodowi niemieckiemu myślenia kategoriami własnych życzeń. Kontynuacja dawnego sposobu myślenia była początkowo utrudniona. Zbyt dobrze pamiętano doświadczenia 1945. Początkowo od udziału w rządzeniu wyłączeni byli ci, którzy wskutek przynależności do NSDAP lub odpowiedzialności za wydarzenia po roku 1933, dobitnie ukazywali jak dalece zostali zniewoleni myśleniem w kategoriach iluzji, bądź uznawaniem własnych ambicji za stan prawny. Jednak w atmosferze zimnej wojny i cudu gospodarczego szybko nastąpiły zmiany. Zniesiono zapory personalne dla członków NSDAP i średnich funkcjonariuszy Trzeciej Rzeszy. Któż się dziś oburza, gdy minister lub szef gabinetu demonstruje swą przynależność do NSDAP? Wystarczy wziąć pod uwagę poszczególne osoby na wysokich szczeblach administracji, aparatu sprawiedliwości, szkolnictwa wyższego. Wystarczy wspomnieć nazwiska które stały się symbolem sytuacji społecznej. Wreszcie, gdy na stanowiska mogli powrócić nawet oficerowie, którzy swego czasu tak sławetnie pobili Rosję, by następnie spowodować największą klęskę, jaka kiedykolwiek dotknęła któreś z mocarstw — nie było już powodów, dla których należałoby zrezygnować ze starego stylu myślenia.

Od czasów pierwszego cudu gospodarczego po założeniu Rzeszy i związanego z nim awansu niemieckich warstw rządzących, uznanie realiów i praw logiki przeżył godności narodowej i „idei prawnej”. Dopóki USA potrzebują Republiki Federalnej jako europejskiej szpady w pojedynku z ZSRR, dopóty można bezkarnie proklamować wszechstronną deformację analizy prawnej. Dlatego można upierać się przy granicach z roku 1937 jako prawnej podstawie wszelkich dyskusji — wbrew kapitulacji 1945 r.; podobnie było w latach dwudziestych — granice z 1914 r. pomimo Wersalu. Dlatego można nie respektować NRD jako równoprawionego państwa narodu niemieckiego. Nie pasuje ona bowiem do schematu miłych iluzji które w Republice nie gloszą wprowadzić jeszcze powrotu starych treści, ale reaktywują styl myślenia w kategoriach mrzonek...

Żadne państwo, które jest tak skonsolidowane gospodarczo i społecznie jak NRD, ni-

# NRF w oczami

gdy nie zgodzi się bez militarnej klęski na akceptację swego nieznania. Żaden system pod przewodnictwem takiego mocarstwa, jak ZSRR nie dopuści do kapitulacji swego partnera przed partnerem systemu konkurencyjnego. Wpierw musiałyby drogą wojny dojść do istotnych zmian w równowadze sił. Ale — według Kiesingera — każdy, kto o tym mówi, należy do partii uznania, do głupców, do zdrajców ojczyzny... jak kiedyś, w roku 1939 i 1941. Według opinii urzędników działu propagandy hitlerowskiego ministerstwa spraw zagranicznych i członków NSDAP głupcami i zdrajcami ojczyzny byli ci, którzy twierdzili, że tylko możliwie szybka klęska Trzeciej Rzeszy może osłabić polityczną i moralną klęskę narodu niemieckiego, do której doprowadziła NSDAP i owo myślenie kategoriami marzeń i mrzonek.

Zapewne, duża część profesorów, przemysłowców, urzędników i oświeconych mieszczan głosiła przed rokiem 1933 niechęć do polityki wypełnienia zobowiązań wersalskich, ale nie chciała stycznia 1933 r. i nienawidziła polityki Hitlera (jak wiadomo głosił on rezygnację z użycia siły) — przynajmniej od czasu, gdy stało się jasne, że polityka ta nie przyniosła sukcesu. Można wierzyć kręgom rządzącym w Bonn, że nie chcą konsekwencji tego, co czynią (i co głoszą jako uzasadnienie swego postępowania). Jeśli jednak dojdzie do kryzysu, to istnieje już partia, która jest gotowa wyciągnąć odpowiednie konsekwencje — NPD. Czy to takie dziwne, że państwa, które w latach 1939 i 1941 r. pierwsze stały się ofiarami — Polska i ZSRR dostrzegają groźbę, biją na alarm i starają się izolować ognisko zagrożenia?...

(Wg Frankfurter Hefte)

Coraz mniej wzmianek o zbrodniach z okresu hitlerowskiego w podręcznikach historycznych

**schämende Zahlen**  
Nachrichtendienst der WELT  
Wien, 24. Juli

Thema Geschichtsunterricht in den Schulen hat die österreichische Zeitschrift „Die Furche“ eine ebenso inschämende wie beschämende Statistik veröffentlicht. Die Zeitschrift hat die Ausgaben eines weitverbreiteten deutschen Geschichtsbuches für Schüler des 5. und 6. Schuljahres verglichen. Das Ergebnis:

Geschichte von 1914 bis zur Gegenwart:	71 Seiten
Ausgabe 1949	71 Seiten
Ausgabe 1958	34 Seiten
Geschichte des Hitlerreiches:	41 Seiten
Ausgabe 1949	41 Seiten
Ausgabe 1958	13 Seiten
Reichstagsbrand:	2 1/2 Seiten
Ausgabe 1949	kein Wort
Ausgabe 1958	kein Wort
Judenverfolgung:	3 Seiten
Ausgabe 1949	14 Zeilen
Ausgabe 1958	14 Zeilen
Widerstandsbewegung:	8 Seiten
Ausgabe 1949	kein Wort
Ausgabe 1958	kein Wort
Konzentrationslager:	5 Seiten
Ausgabe 1949	nichts mehr
Ausgabe 1958	nichts mehr
Religionsverfolgung im Dritten Reich:	2 Seiten
Ausgabe 1949	4 1/2 Zeilen
Ausgabe 1958	4 1/2 Zeilen

## czego pragną przesiedleńcy

### CZYLI PERMANENTNY REWIZJONIZM

Uzurpowanie sobie przez ludność polską zamieszkującą ziemie za Odrą i Nysą prawa do tych stron jako do stron ojczystych jest bezprawne, ponieważ przyłączenie tych ziem do Polski jest permanentnie trwającym stanem gwałtu. Sytuację prawną ludności zamieszkującej ziemie za Odrą i Nysą można zmienić jedynie przez zawarcie odpowiedniego porozumienia międzynarodowego.

Związek Przesiedleńców od wielu lat powtarza stale, że dąży do porozumienia również z sąsiadami wschodnimi i wystosował wiele wyczerpujących oświadczeń i deklaracji zarówno pod adresem narodu polskiego, jak i narodu rosyjskiego. Wielokrotnie nawoływaliśmy Polaków, aby razem z nami doprowadzili — na fundamencie prawa i wspólnych pokojowych zamiarów — do porozumienia w kwestii wypędzenia Niemców i w sprawie granicy. Oficjalna polityka Polski, jeśli w ogóle odpowiadała, to — ku naszemu żalowi — zawsze negatywnie...

(Selbstbestimmung und Eingliederung)





# dziana iemców

## NPD NIE SPADŁA Z NIEBA

Przed dwoma laty cały kraj mówił: brunatna zaraza, brunatna nawalnica, brunatni zaklinacze szczurów. Wielu pytało: czy to powrót nazistów? Mieli na myśli Narodowo-Demokratyczną Partię Niemiec. W 1966 roku odniosła ona pierwsze znaczące sukcesy wyborcze i weszła do parlamentów krajów Hesji i Bawarii. Zaczęto się obawiać, że Republika Federalna grozi niebezpieczeństwem ze strony prawicy. Politycy i ministrowie nosili się z zamiarem zakazania działalności NPD. Inni zalecali, by podciąć jej korzenie w sposób demokratyczny, by przy zastosowaniu „środków politycznych” usunąć ją z horyzontu, na którym pojawiła się o dwa lata wcześniej.

Zakazu nie wydano, nie zwrócono się także w tej sprawie do Trybunału Konstytucyjnego, a kontrowersje z nową prawicą ograniczyły się do paru demonstracji związkowców, które do niczego nie doprowadziły. Kilka miast odmówiło użyczenia sal na zebrania NPD. To zapewniło jej rozgłos. Narodowych demokratów znano już wtedy ponad 80 proc. mieszkańców NRF. NPD rosła mimo wszystkich intryg wśród kierownictwa. Stała się czwartą co do wielkości partią...

...Potencjalni wyborcy NPD stanowią już dziś 15 do 18 proc. ludności. Ma to swoją wymowę. Dziś głoszą już na Thadden nie tylko protestanci, przesiedleńcy, rolnicy, renciści i urzędnicy. Narodowi demokraci wtargnęli po raz pierwszy do wielkich miast — do kręgów katolickich i robotniczych uważanych poprzednio za niezdołyte.

Podwaliny pod prawicową „partię ludową” zostały założone...

...Tendencje autorytatywne i nacjonalistyczne mrzonki są w społeczeństwie NRF szero-



I coraz nowe plany zmierzające do „oswobodzenia” wschodu

ko rozpowszechnione i to nie tylko wśród narodowych demokratów. Ponad 70 proc. ludzi uważa, że narodowy socjalizm miał „swoje dobre strony”, jak np. „porządek i czystość”; dwie trzecie głoszą za przywróceniem kary śmierci a połowa życzy sobie „wycofania obcych wojsk z Republiki Federalnej”. Tego rodzaju wyobrażenia nie pojawiły się jednak dopiero w rezultacie powstania i rozrostu NPD, lecz znalazły w niej jedynie znowu organizacyjny kształt, platformę partyjną. Zostały ujęte w formę programu...

NPD jest zjawiskiem gorszącym może stać się nawet hańbą dla tego państwa i jego społeczeństwa. Z pewnością nie ma się czym chwalić. Nie powinna ona mieć żadnych szans. nawet jako „narodowa opozycja”.

Lecz NPD nie spada z nieba — jest produktem Republiki Federalnej.

Ludwig Erhard, będąc kanclerzem federalnym zalecał „uformowane społeczeństwo”, obwieszczał tonem najgłębszego przekonania: „Jesteśmy znowu kimś” i wymyślał intelektualistom. Erich Mende jako przewodniczą-

cy FDP radził, by Niemcy zrzucili „szaty pokutne”. Członek tejże partii, minister spraw wewnętrznych Weyer oświadczył: „Kto neguje wszelkie wartości, które podtrzymywały narody wszelkich ras i religii, kto operuje tanimi sloganami, jak antynacjonalizm lub antimilitaryzm i uważa je za jedyne liberalne hasła, ten nie może się dziwić rozwojowi NPD”. Jeśli rozważymy te wszystkie wypowiedzi, okaże się, jak płynna jest granica między prawicą a skrajną prawicą.

Jeśli Strauss mówił w uniesieniu, że jesteśmy „Helotami, którzy muszą wybierać między dwoma handlarzami niewolników” (USA i Francja), jeśli wołał: „Jesteśmy pajacami świata” jeśli nagrodę im. Konrada Adenauera w ręcza się w obecności premiera i ministra takim autorom jak Emil Franzl, który pisze dla pravicowo-radykalnej Deutsche National-Zeitung Und Soldaten-Zeitung — wszystko to nie odbiega od ideologii narodowo-demokratycznej...

(Wg Die Zeit)

## TEATR NA JEZIORZE

W porównaniu z zamierchlą przeszłością, kiedy Wenecjanie trzebili lasy na wybrzeżu dalmatyńskim, aby na pniach drzewnych w lagunie zbudować urzekające swym wdziękiem miasto, drzewo uzyskało jeszcze więk-

szą cenę. Nie opłaca się dziś budować na palach drzewnych. Tańsze i trwalsze są budowle na żelbetonie. Ludzie jednak szukają nowości...

Walter Jonas ze Szwajcarii zaproponował

więc współczesnym Wenecjanom, którzy pragną zbudować teatr, aby przyjęli jego projekt i zbudowali teatr pływający, na Wielkim Kanale. Budowla posiadałaby kształt kuli o ciężarze 7 tys. ton, średnicy 100 m i wysokości 50 m. Sala teatralna pomieści 2000 osób.

Czy projekt jest realny? Czy Wenecjanie przyjmą go i zrealizują — pokaże przyszłość.





## odcięci od bogactw świata

O tym, że ślepotą jest okrutnym kalectwem nie trzeba nikogo przekonywać. Ale czy zastanawialiście się, jakie trudności muszą pokonać wychowawcy i nauczyciele niewidomego dziecka, aby nauczyć je rzeczy najprostszych, po prostu zapoznać z najbliższym otoczeniem? Normalne dziecko poznaje najpierw najbliższe otoczenie, później dalsze, samo nie wiedząc o tym. Zanim jeszcze nauczy się mówić, już wie jak wygląda łyżka, talerz, stół. A dziecko niewidome? Trzeba każdy przedmiot dać mu do ręki. Musi dotykać go wiele razy, aby nauczyć się jego kształtu. Kiedyś opowiedziano mi wydarzenie, które ilustruje niezwykle dosadnie sposób poznawania świata przez dziecko niewidome.

Przed kilku laty w Zakładzie dla Dzieci Niewidomych i Ociemniałych w Laskach przebywał kilkuletni chłopiec o uzdolnieniach plastycznych. Dzieciak kształtował z gliny, plasteliny, chleba przedmioty, które dano mu do „ogłędania”. Pewnego razu ogrodnik „pokazał” mu konia. Podniósł malca do pyska konia, później posadził na jego grzbiecie i pozwolił mu głaskać głowę, uszy, kark. Dziecko nie mogło dość nacieszyć się urodą nieznanego dotychczas zwierzęcia, jego jedwabistą sierścią, miłym ciepłem skóry. A następnego dnia wychowawczyni, śmiejąc się i płacząc pokazała w gabinecie metodycznym plastelinową figurkę konia. Był „jak żywy”, tylko zamiast kopyt miał cztery ładnie wymodelowane ludzkie stopy. Orodnik ze zrozumiałych względów nie pozwolił dziecku dotknąć nóg zwierzęcia, a chłopiec nie wiedział jeszcze, że każda żywa istota ma sobie tylko właściwe kończyny.

Dzieci niewidome poza wyczulonym dotykem mają jeszcze doskonały słuch. Mogą więc słuchać lekcji, odczytów, słuchowisk radiowych. Mają mowę — mogą zatem porozumiewać się bez przeszkód z rówieśnikami i wychowawcami, są wesołe i rozbawione.

Zdarza się jednak czasem, że niektóre ciężkie choroby przebyte w wieku niemowlęcym pozbawiają dziecko nie tylko wzroku, lecz i słuchu. Czy takie dziecko można uczyć? Czy można przezwyciężyć bezmyślne okrucieństwo przyrody? Przedsiewzięcie niezwykle, więcej, dramatyczne. Trudność polega na tym, że dziecko głuchonieme — niewidome, od lat najmłodszych pozbawione dwóch naj-

ważniejszych narządów zmysłu, odcięte zostało całkowicie od wszystkich bogactw otaczającego świata i skazane na życie w wiecznej ciemności i ciszy. Przy tym nie jest w stanie o własnych siłach nawiązać kontaktu z otoczeniem. Głęboka samotność hamuje całkowicie rozwój jego psychiki. Powstaje więc konieczność wypełnienia tej pustki całym urozmaiconym bogactwem człowieczego życia psychicznego. W przeciwnym bowiem razie, dziecko pozostawione własnym siłom, skazane będzie na nieuniknioną degradację.

W 1928 roku w Charkowie wybitny pedagog i człowiek wielkiego serca Iwan Sokoljański założył specjalną szkołę dla dzieci głuchoniemych — niewidomych. Szkoła ta istnieje obecnie. Jej wychowankowie, od najmłodszych lat dotknięci głuchoniemotą i ślepotą, osiągają poziom rozwoju ludzi normalnych. Dzieci skazane na to ciężkie kalectwo posiadają pełną wartość psychiczną i intelektualną — tak uważał profesor Sokoljański, zmarły w 1960 roku, tak też sądzą jego uczniowie i kontynuatorzy jego dzieła.

Niektórzy spośród ludzi, których los dotknął głuchoniemotą i ślepotą, nie tylko wyprzedzili w rozwoju intelektualnym ludzi normalnych, lecz nawet zdobyli dyplomy wyższych uczelni.

Jak wyglądają początki pracy z chorym dzieckiem, co jest kluczem do jego psychiki? W żadnym wypadku nie jest nim słowo, przynajmniej na pierwszym etapie — twierdzą specjaliści. Iwan Sokoljański nazwał ten etap „pierwotnym ucłowieczeniem”. Niegdyś wynalezienie takich przedmiotów, jak nóż, łyżka, buty i inne, odegrało decydującą rolę w procesie wyodrębnienia się naszego przodka ze zwierzęcego środowiska. Zupełnie podobnie przebiega proces ucłowieczenia w pierwszym etapie nauczania dzieci głuchoniemych-niewidomych. Środki porozumiewania się, jak i zapotrzebowanie na nie rozwijają się jednocześnie ze zdobywaniem nawyku ludzkiego sposobu bycia.

Pierwszym środkiem porozumiewania się są ruchy oznaczające przedmioty i życzenia. Bez mowy ruchowej nawiązanie kontaktu z dzieckiem głuchoniemym-niewidomym jest niemożliwe. Modelowanie z plasteliny — to jedna z bardzo ważnych metod tego stadium

nauczania. Tą drogą dziecko „opowiada” nam o tym, jak wyobraża sobie przedmioty z otaczającego świata.

Po nauczeniu się ruchów dziecko gwałtownie dąży do „rozmawiania”. W tym czasie stopniowo zastępuje się poszczególne, prymitywne ruchy bardziej złożonymi, daktylograficznymi słowami. To znaczy słowami składającymi się z kilku ruchów, tak jak słowo mówione lub pisane składa się z głosek lub sylab. Widzieliście na pewno, jak głuchoniemi rozmawiają między sobą za pomocą palców? Tu — tak samo. Konkretnie wygląda to tak: ujmuje się dłoń dziecka, które rozumie, że będzie się z nim mówić. Po omacku odszukuje rękę wychowawcy i dotykając jej palcami, w ściśle określonej kolejności, buduje słowa. Odpowiedzi otrzymuje dokładnie w ten sam sposób. Gdybyście dublowali tę rozmowę słowami, przekonalibyście się, że mowa ruchów jest prawie tak samo szybka, jak mowa dźwiękowa. Właściwie dziecko opanowuje daktylograficzne słowa, nie wiedząc o tym, że są to słowa. Dla niego to te same ruchy, tylko w innym układzie. I znowu analogia do dzieci normalnych. Te także uczą się słów, nie wiedząc, że składają się one z oddzielnych głosek.

Dzień za dniem, miesiąc za miesiącem w funduszu „rozmownym” dziecka przybywa słów — ruchów abstrakcyjnych i maleje liczba słów konkretnych, mniej przydatnych do porozumiewania się. Dzieci stopniowo uczą się rozmawiać samodzielnie. Wówczas proponuje się im mowę pisemną w postaci alfabetu Braille'a. Do tego celu służą proste przyrządy wyciskające różne kombinacje okrągłych punktów. Opanowanie mowy pisemnej — to niezwykle ważny etap rozwoju dziecka głuchoniemego-niewidomego, które po raz pierwszy ma możliwość utrwalenia swojej myśli. Gdy dziecko stopniowo nauczy się posługiwać mową w jej daktylograficznej i pisemnej postaci, przychodzi kolej na mowę dźwiękową. Dzieci bez uszkodzeń krtani i języka w zasadzie mogą mówić. Oczywiście nie zdają sobie sprawy z tembru swego głosu i jego wysokości, ale można je bez trudu rozumieć.

Teraz wreszcie zostaje przełamana bezgraniczna samotność. Świat — dotychczas dla ułomnego dziecka pusty — wypełnia się ludźmi i przedmiotami. Gdy dziecko opanuje mowę; która oznacza cały otaczający je świat — rozpoczyna się zwykła — w treści — szkolna nauka, według programu szkół dla dzieci normalnych. Rzecz jasna, dziecko jest nadal chore, upośledzone. Właśnie urazy ośrodkowego układu nerwowego wywołują głuchoniemotą i ślepotę. Ale jeżeli porażenie kory mózgowej nie objęło większych obszarów, możliwości rozwoju intelektualnego dziecka są praktycznie nieograniczone.

Niedawno w Związku Radzieckim ukazała się wstrząsająca książka pod tytułem „Jak odczuwam świat”. Jej autorka — Olga Skorochodowa jako pięcioletnie dziecko utraciła wzrok i słuch, a niedługo później — także ledwie nabytą sztukę mówienia. 17 lat wytrwałej pracy wychowawców i samej Oli — w szkole Iwana Sokoljańskiego — kosztowało przewyciężenie skutków choroby. Dziś Olga Skorochodowa — doktor nauk pedagogicznych — jest pracownikiem naukowym w charkowskiej szkole. W swojej książce autorka opowiada o tym, jak przedstawia sobie świat, jak radzi w życiu codziennym, jakie znaczenie ma dla niej kontakt z bliskimi jej osobami. Opowieść ta jest wzruszającym świadectwem człowieczej siły woli i ludzkiej solidarności i przyjaźni.

KRYSZYNA

## Serdecznie witamy

Na zaproszenie Komisji Współpracy z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Ameryce przybywają do Warszawy w dniu 4 lipca br. — Naczelny Biskup PNKK w USA i Kanadzie — ks. dr Leon Grochowski, ks. bp T. F. Zieliński, ks. bp F. W. Rowiński, ks. bp E. Magyar, prezes Polsko-Narodowej „Spójni” — Wincenty Juskiewicz, oraz prezes Komisji Oświaty — mec. Ernest Gazda.

Dostojni Goście pozostaną w starej ojczyźnie ok. trzech tygodni. W tym okresie zapoznają się z sytuacją Kościoła Polskokatolickiego w PRL, z życiem ludności w Polsce, oraz omówią zasady i program współpracy z Komisją Współpracy.

Dostojnych Gości serdecznie witamy w kraju Ojców

### 900-LECIE PIEKAR ŚLĄSKICH

Znana z kultu maryjnego miejscowość Piekary Śląskie zwane niekiedy „śląską Częstochową” obchodziła uroczyste 900-lecie swojego istnienia. Z tej okazji odbyły się w Piekarach wystawne nabożeństwa, w których uczestniczyli biskupi i księża rzymskokat. oraz tłumy wiernych.

### KONSEKRACJA BISKUPA

W Lubaczowie odbyła się konsekracja ks. infułata J. Nowickiego, tamtejszego wikariusza kapitulnego diecezji rzymskokat.

Ks. bp Nowicki wydał kilka prac z dziedziny prawa kanonicznego. Przez pewien czas był profesorem i rektorem KUL-u.

## W ELBLĄGU



Procesje w Elblągu

Parafia polskokatolicka w Elblągu obchodziła dwudziestolecie swego istnienia. Dwadzieścia lat to nie tak wiele i nie sama ilość lat istnienia

stanowi tytuł do chwały. Sprawą najbardziej istotną jest to, czy lud Boży w parafii żyje życiem Bożym, czy praktykuje cnoty ewangeliczne, czy promieniuje na otoczenie swoją wiarą, szlachetnością, uczciwością, pracą, poświęceniem. Z radością można stwierdzić, że parafia w Elblągu jest parafią żywą.

Powitanie Ordynariusza przez dzieci w Elblągu



Biskup Tadeusz R. Majewski udziela komunii św.

Ks. bp T. R. Majewski, wizytując Elbląg i udzielając wiernym sakramentu hierzmowania stwierdził oficjalnie, że — wierni tej parafii biorą czynny udział w Radzie Parafialnej, w Kółku Różańcowym, w Towarzystwie Adoracji Najświętszego Sakramentu (niewiasty) w chórze i kółku ministrantów, — dbają o estetyczny wygląd swej świątyni i wykazują dużą ofiarność, oraz — wzorowo wychowują swe dzieci w duchu religijnym.

Ordynariusz warszawski złożył podziękowanie wiernym z parafii elbląskiej podkreślając jednocześnie, że szczególne słowa uznania należą się prohoszczowi ks. mgr J. Oftonowi.

Dzieci i ich rodzice po uroczystości i komunii św.



# Filatelistyka dla wszystkich



● Tegoroczna seria dopłatna „Pro Patria 1968” wydawana w Szwajcarii ma za temat witraże z katedry w Lozannie. Z rozety, składającej się z 105 części, wybrano cztery tematy: miesiąc maj, znaki zodiaku (lew, waga, ryby). Sama katedra zbudowana została w początkach XIII wieku. Dopłata przeznaczona jest na cele kulturalne.

● Z okazji 500-lecia urodzin Pedro Alvares Cabrala w portugalskich prowincjach zamorskich” wydano kilka znaczków o tematyce religijnej. W Angoli znaczek z figurą Matki Boskiej, w Mozambiku — postawienie Krzyża Św. w Porto Seguro, na drugim znaczku — kościół w Santarem, Wyspy św. Tomasza — godło klasztoru w Jeronimo. Cała emisja składa się z 14 znaczków.

● Poczta ZSRR uczciła 98 rocznicę urodzin W. I. Lenina wydaniem trzynastkowej serii. Na znaczkach pokazano: Lenin w styczniu 1918, Lenin przy mównicy 7.11.1918 i Lenin na Placu Czerwonym 25.V.1919.

● Poczta Liechtensteinu przygotowała dwa znaczki uzupełniające serię obiegową przedstawiającą patronów kościołów. Na znaczkach uzupełniających pokazano: 5 rap. — św. Józef i 1,50 fr — Matka Boska. Znaczki wejdą do obiegu w sierpniu br.

● Z okazji Dnia Matki poczta austriacka emitowała znaczek okolicznościowy w nakładzie 2,9 miliona sztuk. Na znaczku matka z dzieckiem.

● Jugosławia wydała w nakładzie 200 tysięcy serii sześć znaczków z rysunkami ptaków: gil, szczygieł, zięba, dzwonec, grubodziób i wróbel. Drukowano w Szwajcarii.

● Kosmos jest nadal eksploatowany. Ostatnio Burundi wydała ośmioznaczkową serię poświęconą „podbojowi kosmosu” w nakładzie 25 tysięcy pełnych serii i blok w takim samym nakładzie.

● Kuba wydała — jak co roku — dwa znaczki z okazji Dnia Znaczka. W emisji tegorocznej pokazano obrazy o treści pocztowej („Listonosz wiejski” — obraz angielskiego malarza

J. Harrisa (i filatelistycznej) „Filatelista” — obraz włoskiego malarza Gr. Sciltiana). A więc seria ta zaliczona też będzie do malarstwa. Nakład 130 tysięcy.

● Stany Zjednoczone wydały kolejny znaczek z serii „wielcy Amerykanie”. Na znaczku za 6 c. pokazano portret Franklina D. Roosevelta, prezydenta USA. Nakład wielomilionowy.

● Surinam emitował dwa znaczki z okazji 300-lecia założenia kościoła reformowanego w Paramaribo. Na znaczku fragment wielkiego żyrandola z kościoła i starochrześcijańskie symbole.

● Poczta Republiki Środkowo-Afrykańskiej wydała znaczek dla upamiętnienia stulecia urodzin naszej wielkiej uczzonej Marii Curie-Skłodowskiej (1867—1934). Poczta lotnicza. Drukowano w Paryżu.

W. G.

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PANI H.R. — SOSNOWIEC — Jeśli istotnie otrzymała Pani te pieniądze tytułem pożyczki, bo przecież do podarowania ich nie było żadnego powodu, winna Pani pożyczkę na żądanie pożyczającego zwrócić w granicach swoich możliwości, tak jak Pani proponuje (ratałnie).

PAN Z.W. — GDYNIA — Nie ma innej drogi prawnej jak podanie do Wydziału Kwaterunkowego o wydanie nakazu kwaterunkowego na zajmowany przez Pana pokój. Do podania winien Pan załączyć zaświadczenie z miejsca pracy i poparcie zakładu pracy oraz dowód zameldo-

wania. Sąsiad nie ma żadnego prawa do tego pokoju tak długo, dopóki nie uzyska prawomocnego nakazu kwaterunkowego dla siebie.

PAN S.J. — TARNÓW — Nie pisze Pan z jakich powodów egzekucja prowadzona przez komornika nie daje rezultatu. Czy dlatego, że dłużnik Pana nie posiada żadnego majątku podlegającego zajęciu? Co pisze na ten temat komornik? Na czynności komornika może Pan się żalić do Prezesa Sądu Powiatowego. Ponadto winien Pan sprawę skierować do prokuratora, bo według Pana informacji czynny Pana dłużnika mają wyraźne znamiona oszustwa.

PANI T.K. — HRUBIESZÓW — Przedterminowe zwolnienie z więzienia jest możliwe dopiero po odbyciu 23 kary a nie już po polowie. Wystąpić należy z wnioskiem o warunkowe przedterminowe zwolnienie do Sądu Wojewódzkiego położonego w okręgu, w którym ma odbywać karę.

PAN J.F. — SZAMOTUŁY — Termin urlopu wyznacza pracodawca. Istnieje tylko zakaz wyznaczenia urlopu w m-cu listopadzie i marcu. Samowolne wyznaczenie sobie urlopu może pociągnąć przykre następstwa aż do zwolnienia z pracy włącznie.

PAN J.D. — MINSK MAZ. — Należy przeprowadzić sądowe stwierdzenie praw do spadku a następnie również sądowe postępowanie o dział spadku tj. majątku po zmarłej żonie i matce.

PAN A.C.H. — PODHORCE — Od masy spadkowej (jej wartości) należy się podatek od nabycia praw majątkowych. Stopa procentowa tego podatku w pańskim przypadku zależy od szacunku majątku spadkowego.

PANI R.N. — MARCINKOWICE — Należy odczekać na decyzję właściwej komisji lekarskiej czy i w jakim zakresie uzna ona sytuację za inwalidztwo. Od orzeczenia Komisji lekarskiej służyć będzie synowi odwołanie, o czym zostanie w tej decyzji pouczony.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

**POZIOMO:** 1) produkt pszczoły, 5) coś bardzo cennego, 10) współbrzmienie kilku tonów, 11) „węgierski Rzym”, 12) autor powieści „Germinal”, 13) niewielkie skupisko zabudowań, 14) część ogumienia koła samochodowego, 16) złoty czapkę, 17) poeta współczesny Mickiewiczowi, 20) największa rzeka we Włoszech, 23) symbolizuje je czerwony rombik, 25) doborowe towarzystwo, 28) codzienny przegląd koszarowy, 29), dostojnik etiopski, 30) obwód, dzielnica, 31) bardzo cienkie płótno lniane, 32) wyspy w wybrzeży Irlandii, 33) 0,2 grama.

**PIONOWO:** 1) naczynie na kwiaty, 2) rów strzelecki, 3) słynny ustawodawca ateński, 4) dźwieg portowy, 6) używany jest przy pracach podwodnych, 7) odmiana chalcedonu, 8) termin z ujeżdżania konia, 9) manko, 15) postać z opery Paderewskiego „Manru”, 18) baza handlowa i komunikacyjna na Półwyspie Arabskim, 19) rozbójnik morski, 20) pierwiastek chemiczny wykryty przez Curie-Skłodowską, 21) sąsiad Algierii, 22) wieje ku równikowi, 23) za przewinienie, 24) na maszcie, 26) wziętka karciana, 27) prymitywny megafon.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 27”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

### CHUSTECZKI DO NOSA

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21

**POZIOMO:** pozytywka, delegacja, przeszczepienie, nasada, Faria, Pan, asani, supa, dekada, pacjent, Florian, pokład, Nemo, Szwed, oda, czako, lampka, udo, decentralizacja, kariatyda, barkarola. **PIONOWO:** prognoza, zapas, trzoda, wosk, laik, generacja, cierpienie, Armenia, czar, chata, ekipa, gepard, aparat, palisander, przewencja, Holandia czosnek, pazur, kółko, kaucja, Adam, prawo, Andy, ozór.

Nagrodę — krawat, wylosował Pan Henryk Szcudłowski, Kamieniec Zabkowski, ul. Złotowska 24.

1	2	3	4		5	6	7	8	9
10						11			
12						13			
14					15		16		
					17	18			
	19		20					21	22
23		24				25	26		27
28						29			
30								31	
32						33			



## NASZA RODZINKA

### W burszty- nowej kropki

W bursztynowej kropki  
blyszczy złota mucha.  
Zamknięta w bursztynie,  
drobniutka i krucha.

Przed lat tysiącami  
nieostrożnie siadła  
na żywicznej kropki  
złotego zwierciadła.

Zapadła głęboko  
w złocistą żywicę,  
żalily się nad nią  
miesiące, księżyce.

Potem razem z muchą  
w żywicy uśpioną,  
cały las się zapadł  
i w morzu zatonał.

Przepływały nad nim  
fale i księżyce.  
Szlifowały piaski  
złocistą żywicę.

I toczyły wody  
kropkę bursztynową;  
szumiał nad nią Bałtyk  
tysiącletnią mową.

Aż pewnego ranka  
przejrzało się słońce  
w bursztynowej kropki  
na piasku leżącej.

I promieniem złotym,  
gorącym i suchym  
wyzłociło skrzydła  
małej, czarnej muchy.

LUDMIŁA MARIAŃSKA

# w g ó r a c h

Tym spośród Was, którzy spędzają wakacje w górach, może się zdarzyć, że spotkają przedstawione tu rośliny i zwierzęta.

## PLUSZCZ

Siedząc cichutko i spokojnie nad górskim strumieniem, zobaczyć można czasami pluszcza. Ten spory, wielkości szpaka ptak przystosował się do polawiania w wodzie owadów, ich larw oraz innych drobnych zwierzątek. Nie robi on tego jednak ani sposobem czapli, ani też kaczki lub gęsi. Raz po raz zanurza się cały w rwącym prądzie i, pazurkami czepiając się dna, biegnie pod wodą. Po chwili już jest na brzegu z jakimś kąskiem w dziobie, zjada i znów wraca do potoku po następną porcyjkę pożywienia.

Gnieździ się w dziurach, pod korzeniami przybrzeżnych drzew, pod mostkami lub w innych dobrze ukrytych miejscach.

Pluszcz nie odlatuje od nas. Przebywa nad wodami nie zamarzającymi nawet w zimie i tam poluje w swój zwykły sposób.

## KOZICA

Kozic żyje u nas w Tatrach bardzo mało. Rzadko też można je zobaczyć, bo są bardzo płochliwe i ostrożne.

Na wiosnę samica kozicy rodzi jedno młode, bardzo rzadko dwoje.

Kozice bardzo zrećnie poruszają się wśród stromych niedostępnych dla ludzi skał i urwisk. Nic w tym dziwnego, przecież są zwierzętami górskimi, i muszą się przystosować do życia w swojej ojczyźnie.

## NIEDŹWIEDŹ BRUNATNY

Niedźwiedź brunatny jest obecnie u nas prawie wytępiony. Tylko kilka sztuk tych potężnych ssaków żyje jeszcze w górach. Kilka zimowych miesięcy spędzają niedźwiedzie w zacisznym schronieniu, senne i odrętwiałe. Z nadejściem cieplejszej pogody budzą się. Wychudzone i zgłodniałe wychodzą na poszukiwanie pożywienia. Rozpoczyna się dla nich okres włóczęgi po lasach górskich. Polują tu na duże zwierzęta, jedzą też mniejsze, jak jaszczurki, żaby, ryby, ślimaki, owady, nawet tak małe jak mrówki. Żywią się też roślinnym pokarmem: korzonkami, liśćmi, owocami.

Niedźwiedziom potrzebne są duże tereny, gdzie mogłyby żyć spokojnie, niestety, takich miejsc jest coraz mniej na ziemi. Trudno się więc spodziewać, aby choć się na nie nie poluje, rozmnożyły się znów licznie, tak jak za dawnych czasów, gdy ludzi było mało. Nic dziwnego, że te olbrzymie ssaki są pod ochroną i że nie żałujemy tej zwierzyzny, która posłuży im na pożywienie.

## KOŁYSANKA

Szumi woda, szumi woda  
w jeziorze —  
ukolysać mi syneczka pomoże...  
pomoże...

Szumi woda, wałuje się  
na toni —  
sny szczęśliwe do kolebki przygoni...  
przygoni...

Szumi woda, niesie pianę  
na piasek —  
już mi zasnął, już mi zasnął syneczek...  
syneczek...

JÓZEF CZECHOWICZ

## NA MAZURSKIEJ ZIEMI

Zaprasza nas zielony las  
O ślicznej barwie, woni,  
Gdzie w miły czas, wiosenny czas  
Chór ptaszek piosnkę dzwoni.

Sędziwy buk u leśnych dróg  
Prosi, by spocząć w cieniu,  
I wszędzie tu gościnnie próg  
Wśród kwiatów i zieleni. —

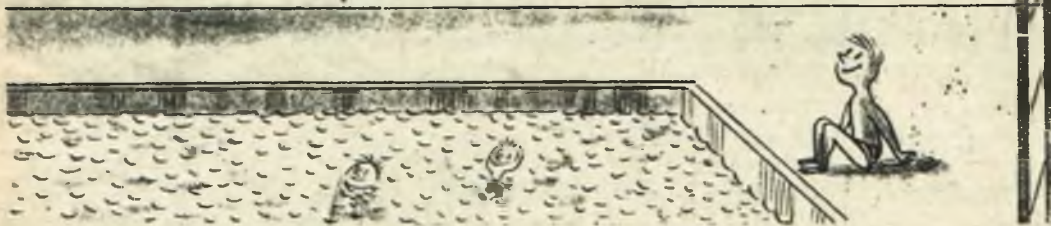
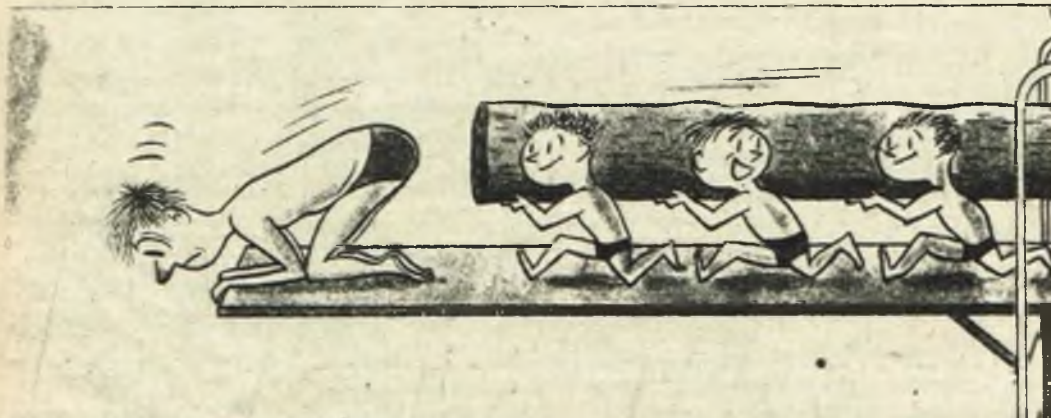
Więc zwawo, hej, do lasu już  
Po radość, po wytchnienie,  
A ty, młodzieży, piosnkę nuć  
Tu na mazurskiej ziemi.

Niechaj ci miły będzie czas  
Wśród leśnej przyrody,  
Lecz niechaj ten przepiękny las  
Nie dozna żadnej szkody.

TEOFIL RUCZYŃSKI



Rysunki niby podobne, a jednak inne. Wyszukaj różnice. Jest ich jedenaście.



— Jemu zawsze trudno się zdecydować!..

# KRÓL WĘŻÓW

(Gadka górska)

Poszedł raz Wojtek Perłowic ze Szczawnicy ku tatrzańskim szczytom.

Szedł na spotkanie z Królem Wężów.

Stuletni już prawie Bacula tak na odchodnym powiedział do niego:

— Pięknie to, że na Króla Wężów idziesz...

Ale pamiętaj, nie tylko z nim trzeba walczyć, bo i ze strzegącym go smokiem Wołoszynem... A powiem ci, że z Królem Wężowym nikt jeszcze zmierzyć się nie odważył.

— Spróbuję, wielki już czas na to! — zawołał Wojtek gorąco. — To królewskie węzysko za śmiało już sobie poczyna! Ginią owieczki gęsto i niezadługo żaden już dzwo-

nek nie zazbyczy na halach. Nierzadko i człowiek przepada...

— No, to szczęścia ci, Wojtuś, życzę! A węz ze sobą tę oto paliczkę i pilnuj jej, jak oka w głowie. Siły ci doda. Bez niej nie dasz rady. Ale pamiętaj, że tylko raz możesz jej użyć.

Wojtek pięknie podziękował staremu za podarunek i ruszył w drogę.

Trzeciego dnia nad wieczorem zaszedł w kotlinę pokrytą gęsto kosodrzewiną.

Może tu, wśród urwisk skalnych, natknie się na Króla Wężów? Straszny ponoć on jest, długi, zielony... na głowie ma złotą koronę... A kto w żarzące się ślepiska spojrzy, z miejsca się ruszyć nie może...

Nagle, jakby czymś tknięty, zerwał się, obrócił za siebie. Patrzy...

Stoi przed nim gazda, nie gazda, z cucha na ramieniu. Ślepiska ma wielkie, zielone, a złość w nich straszna. Przytknął palce lewej ręki do ust i — cóż to się dzieje! Już z karku sterczy straszny pysk z wywalonymi na wierzch kłami; trzepnął się o bok i z rąk wyrosły długie szpony. Tupnął i — hej! z butów wylała pazurzyste lapy...

Smok... Smok Wołoszyn!

— Niedoczekanie twoje! A zbliź no się, brzydalcze! — wrzasnął Wojtek i wyciąga zza pazuchy paliczkę.

Rąbie ciupagą po szponiastych łapach, rąbie na ślepo, gdzie popadnie. W drugiej ręce paliczka mu aż drży, lecz uderzyć nią wolno tylko raz, w rudą plamkę na łbie, a tu łeb oparami spowity. Smok ogonem płaska wściekle o ziemię, to znów młynkuje nim ku Wojtkowej głowie. Wtem — znikł. I zaraz Wojtek uczył, że go coś skrobie w szyję. Czerwona mysz! Do gardła dobrać się chciała!

O, a teraz wielki głaz toczy się z góry wprost na niego. Uskoczył na czas. A cóż to znów szumi za plecami? Drzewo jakies dziwne gałęzie-szpony wyciąga ku niemu... Biada temu, kogo obejmą...

— Już bym wolał rąbanicą ciachać! — krzyczy Wojtek do smoka. — Przestań się odmieniać! Stań do walki!

Leci czarna koza wprost ku niemu, przesadziwszy wielką rozpadlinę, w czas się uchylił przed ostrymi rogami. Gdyby go nimi zahaczyła, leżałby już w przepaści!

Naraz — zza głazu błysnęło światłem. Sterczy w tamtej stronie prosto w górę węzowy łeb, a na nim błyszczą korona. Węzowy Król!

Smok zjawił się z powrotem, zielonymi ślepiami wywraca. A Wojtek nie może oderwać wzroku od Węzowego Króla... Ej, Wojtku, Wojtku, nie trzeba ci było tam patrzeć... Bo oto jak go smoczy ogon nie prawnie w pierś! Przywaliło go smocze cielsko. Przepadła gdzieś paliczka i rąbanica, gołymi tylko rękami walczył junak.

Ubywało Wojtkowi sił. Wnet osłabił całkiem. „Ginę — szepnął żałośnie — tchu mi już brak... Ej, paliczko moja, gdzieżeś to... Nadeszła ostatnia godzina moja”...

Aż tu nagle powiał porywisty wiatr halny. Przyturlał paliczkę do Wojtkowych rąk. Zginęła słabość. Wyrwał się chłopak spod smoczego cielska, rąbnął w rudą plamkę na łbie. A potem pochwycił obrzydliwca za ogon i zakręcił nim młynka raz i drugi. Smok ryczał tak, że zdawało się, góry się chwieją, a Wojtek jeszcze jedno koło, jeszcze jedno i — z całej swej nowej siły jak nie prawnie smoczyskiem o skałę!

Leży teraz na ziemi kupka chropawej skóry — tyle ze smoka zostało.

A Węzowy Król chwieje głową z boku na bok, jakby biadał nad czymś i sunie gdzieś w bok.

— Niedoczekanie twoje, żebyś mi uciekł! — zawołał Wojtek i skoczył ku załomowi skalnemu — już i oczy twoje mi nie straszne! — Podniósł rąbanicę, zamachnął się...

Leci w dół węzowy łeb z koroną. Hej, hej!

Nie ma już Króla Wężów. Nie ma smoka.

A na Podhalu rozprawiano niebawem.

— Wiecie, co się stało?

— Ano, tam gdzie Wojtek zwyciężył szkaradę, leży teraz długa, boczasta góra,

— Daleko się ciągnie...

— Smoka przypomina...

Górę nazwano Wołoszynem.

# PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT GÓRNICZYCH W RYBNIKU

ul. Kunickiego nr 5

**PRZYJMIE PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH W WIEKU 18-40 LAT DO PRACY POD ZIEMIĄ W KOPALNIACH RYBNICKIEGO OKRĘGU WĘGLOWEGO - ROW. PRACOWNICY ZAMIEJSCOWI PODEJMUJĄCY PRACĘ W PRG RYBNIK OTRZYMUJĄ:**

1. zakwaterowanie w Domu Górnika, względnie w prywatnych kwaterach,
2. wyżywienie w stołówkach w Domach Górnika, kredytowane w okresie pierwszego miesiąca pracy,
3. dodatki rozłukowe i dojazdowe do rodzin,
4. deputat węglowy w wysokości 8 ton w skali roku dla pracowników żonatych lub mających na utrzymaniu rodzinę,

Ponadto pracownicy podejmujący pracę pod ziemią po raz pierwszy - otrzymują:

- a) bezpłatny przydział ubrania i butów roboczych (wartość umarza się po 6-ciu miesiącach nienagannej pracy),
- b) premię za nienaganą pracę: 400,- zł. po pół roku i 800,- zł po roku pracy,
- c) dodatek stabilizacyjny w wysokości 200,- zł. miesięcznie - przez okres 12 miesięcy oraz specjalne wynagrodzenie z tytułu „Karty Górnika“.

Wynagrodzenie za pracę wg obowiązującego w przemyśle węglowym „Układu Zbiorowego Pracy“.

Zgłaszający się do pracy winni przy sobie posiadać: dowód osobisty, zwolnienie z ostatniego miejsca pracy, książeczkę wojskową lub zaświadczenie rejestracji wojskowej, legitymację ubezpieczeniową, z wpisem z ostatniego miejsca pracy. Zgłoszenia do pracy przyjmuje i wszelkich informacji udziela Dział Zatrudnienia Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Rybniku ul. Kunickiego 5.



## rozmowy z czytelnikami



### Pan E. B. z Warszawy

Biuro Naczelnej Rady Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów mieści się w Warszawie przy ul. Waliców 25. Kościół ten wydaje czasopismo pt. „Słowo Prawdy“.

Uwagi Pana na temat życia rodzinnego i etyki seksualnej są w zasadzie słuszne. Rodzina niewątpliwie jest najmniejszą i najważniejszą komórką społeczeństwa i dlatego cieszy się specjalną ochroną prawa Boskiego, kościelnego i państwowego. Chyba Pan się myli twierdząc, że „ani Państwo, ani Kościół nie wymaga od narzeczonych nawet podstawowych wiadomości na temat małżeństwa i jaka spada na nich odpowiedzialność przed Bogiem i społeczeństwem“. O ile nam wiadomo, zarówno władze świeckie, jak i kościelne starają się zapoznać młodych ludzi z obowiązkami małżeńskimi, lecz ludzie nie doceniają tych wysiłków i raczej szukają sposobów wykręcenia się od

nauki. O tym, że małżeństwo to nie tylko przygoda romantyczna, lecz i podstawowa komórka społeczna dowiadują się nowożeńcy przeważnie wtedy, gdy się urodzi potomstwo.

Niewiele państw na świecie wprowadza zdradę małżeńską do kodeksu prawa karnego jako karalny występki. Zresztą w państwach karzących za wiarołomstwo małżeńskie na rozprawach sądowych tego typu zjawia się mnóstwo fałszywych świadków rekrutujących się zarówno spośród przyjaciół oskarżonego jak i jego wrogów. Tego rodzaju procesy zamiast ratować społeczeństwo przed zdegenerowaniem, wprowadzają dodatkowe zamieszanie.

N.zd. dorosłym ludziom można wytłumaczyć potrzebę planowania rodziny i można ich pouczyć o drogach do tego wiodących. Niezależnie jednak od tych wskazówek (przeważnie natury medyczno-biologicznej), należałoby równocześnie przypomnieć o

tym, że człowiek posiada oprócz ciała również duszę, która odróżnia go od zwierząt.

Dziękujemy za serdeczne pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

### Pani Marta z Mrągowa.

Cały list Pani powinniśmy opublikować w całości, jako że napisany rzeczowo, jasno i ze znajomością rzeczy. Jeżeli tego nie czynimy, to jedynie z braku miejsca.

Nie będziemy polemizować na temat „biskup-elekt“ czy raczej „biskup-nominat“. Wiadomo, że wyraz „elekt“ pochodzi od łacińskiego „electus“ = wybrany, natomiast „nominat“ wywodzi się z łac. „nominatus“ = mianowany.

Słusznie Pani zauważa, że w Kościele Rzymskokatolickim powinno się mówić i pisać o „biskupie-elekcie“, ponieważ w tym Kościele „nie ma wyborów biskupów, jest tylko nominacja. Należy więc używać terminu „nominat“ czyli „mianowany“. W rzeczywistości jednak jest to tylko spór o słowa. Autorowi notatki o „biskupie-elekcie“ z Tarnowa chodziło o jakieś nazwanie tego księdza rzymskokatolickiego, który miał otrzymać sakrę biskupią.

Prosimy o dalsze równie cenne uwagi.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włosa 31. Tel. 33-97-84; 23-15-22. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-8-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie - 20 zł, półrocznie - 52 zł, rocznie - 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40% droższa - przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-8-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 30,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-14230. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

# NA PAŁUKACH



Poza miastem rozlewają się wody jeziora.

Między rzekami Wełną i Notecią, w północnej części Wielkopolski, obejmując obszar około 200 km, znajduje się region historyczny i etnograficzny nazywany Pałuki. Pałuki, to powiat szubiński, zniński, część wągrowieckiego i mogiłańskiego. Piękne asfaltowe szosy z szeregami przydrożnych lip i topól, które są przeznaczone na ścięcie, lasy, pola uprawne pachnące żółtym kwieciem rzepaku. Łagodne wzgórza, z których rozpościera się piękny widok zagubionych na horyzoncie wież kościelnych, czy zbitych gromadami dostatnich wiosek, znaczonych w zieleni pejzażu czerwonymi dachówkami. Tu na gościnnej ziemi, Pałuczanie podkreślają swą odrębność regionalną, witają setki turystów wabionych archeologicznymi wykopaliskami Biskupina i Sobiejek, jeziorami nad którymi troskliwi gospodarze otwierają campingi i pola namiotowe.

Historia wita tu turystę na każdym kroku, a jest ona długa i ciekawa. Sięga ona czasów Bolesława Chrobrego. To w tej części Wielkopolski rodzi się państwowość Polski. Uchodząc przed Przemysłidami, Sobiebor (zm. 1004 r.), brat św. Wojciecha, dał początek rodowi Pałuków osiadłemu w tych stronach. Aż do XIV w. Pałukowie dawali Rzeczypospolitej dzielnych wojów i mądrych duchownych. Strzegli granic tej części Polski od nawały krzyżackiej i dzikich plemion Prusów. Najbardziej znani to Zbylut z Łęka, Jakub ze Żnina i Sędzibój z Szubina. Pałukowie dzielnie stali przy Łokietku, radą służyli Kazimierzowi Wielkiemu. Stolicą tego regionu jest Żnin, miasto powiatowe liczące 9 tys. mieszkańców. 40% mieszkańców zatrudniają miejscowe zakłady przemysłowe, a m.in. Znińska Fabryka Maszyn oraz cukrownia.

O dzisiejszym życiu miasta i jego mieszkańcach rozmawiamy w miejscowym oddziale PTTK, z sekretarzem tego oddziału p. Stanisławem Czabańskim. W ciągu roku Żnin odwiedza prawie 100 tys. turystów z

całego kraju i z zagranicy. Na obsługę turystów, nastawiony jest tułtejszy oddział PTTK. Z jego inicjatywy w miejscowej dawnej wieży ratuszowej urządzono muzeum regionalne, w którym zebrano wiele cennych eksponatów w większości ofiarowanych przez miejscowe społeczeństwo. Zbiory podzielone są na trzy działy: „Żnin na przestrzeni dziejów”, to zbiór dokumentów od najdawniejszych do czasów współczesnych. M.in. zbiory dotyczące 500-letniej działalności Bractwa Kurkowego w Żninie, które działało aż do roku 1939, oczywiście różniąc się od swej działalności w wiekach średnich. W dziale „Wielcy Ludzie” zebrane są portrety i pamiątki po sławnych żninianach, takich jak arcybiskup Jakub ze Żnina, Mikołaj Nałęcz z pobliskiej wsi Wenećja, zwany krwawym diabłem, poeta Klemens Janicki z Januszkowa również z sąsiedniej wsi, który w Żninie kończył szkołę parafialną, a także portret Erazma Glińczera-Skrzetuskiego, urodzonego 1533 roku, autora pierwszej książki pedagogicznej w języku polskim i działacza reformacji polskiej oraz wielkich uczonych i działaczy epoki oświecenia, Jana i Jędrzeja Sniadeckich, synów burmistrza żnińskiego. Wreszcie w dziale trzecim prezentowany jest folklor pałucki, a

m.in. stroje, rzeźby twórców ludowych, różgi bibułkowe, wycinanki i pająki, pierniki odpustowe. Jednym z twórców ludowych zamieszkałych w sąsiedniej wsi, jest Leon Kotulski rzeźbiący w drzewie postacie rybaków, prządek, rolników. Jest także Krystyna Wojciechowska wyrabiająca z bibuły kwiaty i różgi a

ze słomy pająki zawieszane u sufitu, jest oryginalny stolarz Edward Koptański ze wsi Góra, „malujący” kolorowym fornirem, pejzaże, typy, twarze ludzkie. Intrasja Koptańskiego to sztuka trudna, a jednak wyrazista, ciekawa i z racji techniki i kompozycji.

Pierwsza wystawa tego twórcy w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy w Bydgoszczy zyskała wielkie uznanie i wzbudziła zachwyt. Na tym nie kończy się liczba popularnych ludzi w Żninie. Tadeusz Małachowski jest artystą plastykiem, absolwentem ASP w Warszawie, a także twórcą kolekcji płócien wielkich ludzi Pałuk. Elżbieta Żarnowska, to działaczka i społeczniczka. kierowniczką miejscowej powiatowej biblioteki publicznej. Ożywioną działalność przejawia Znińskie Towarzystwo Kulturalne. Stare tradycje, wielcy ludzie, to zobowiązuje współczesnych mieszkańców miasta. Ich aktywna praca i społeczne zaangażowanie nadaje temu niedużemu miasteczku nowy rytm. Przyjemnie jest prowadzić turystów przewodnikiem PTTK-owskim po miejscach, gdzie nie tylko historia wyznacza sobie rendez-vous, ale i współczesność przez nich tworzona. Tu — mówią: chcemy pokazać przeszłość naszego miasteczka i dzień dzisiejszy, nasze możliwości pod względem turystyki, ciekawe strony, a jednocześnie chcemy by każdy odwiedzający nas mógł znaleźć gdzieś i nocleg, i dobre jedzenie w miejscowych ośrodkach żywienia zbiorowego. Dodać jeszcze musimy, że w roku ubiegłym oddział PTTK w Żninie zdobył pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez Federację Camping. Świadczy to dobrze o miejscowym oddziale PTTK.

JANUSZ CHODAK

Portret olejny Przybyszewskiego, mal. Tad. Małachowski



Martwa natura — impresje żnińskiego stolarza

